

Uroczystości w Poznaniu

Najwyższe uznanie dla bohaterów czynu zbrojnego w latach 1918-19

Pierwsze zwycięskie powstanie w dziejach Polski — czyn zbrojny ludu wielkopolskiego w latach 1918 — 19 — było wczoraj uroczystie obchodzone w Poznaniu. Wszyscy powstańcy wielkopolscy otrzymali nominacje oficerskie, a ponad 500 Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia. Pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich złożono wieńce. W auli UAM odbyła się uroczysta akademii. Kończącym akordem obchodów był obiad żołnierski powstańców, którzy wczoraj zostali odznaczeni.

KW — Jerzym Zasada; prezes WK ZSL — Walenty Kolo-dziejczyk, przewodniczący WK SD — Zbigniew Rudnicki, przewodniczący prezydium: WRN — Franciszek Szczerbal i RN Poznania — Stanisław Cozaś; licznie przybyli mieszkańcy Poznania. W akademii

uznała zasług powstańców wielkopolskich. Wielu z nich żyło w nędzy. Te wieloletnie zaniedbania trudno było natychmiast odrobić w Polsce Ludowej. Jednakże systematycznie i konsekwentnie zaniedbania te usuwano. Nowe kierownictwo KC PZPR i rząd PRL dokonały dalszych kroków w kierunku uhonorowania Powstańców Wielkopolskich i poprawy ich warunków socjalno — bytowych.

W imieniu Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego skupiającej 13 500 uczestników powstania i 7000 wdów po powstańcach ppor. Bernard Łuczewski serdecznie podziękował władzom partyjnym i państwowym za pomoc i dowody uznania okazywane powstańcom i ich rodzinom. Na ręce obecnych na akademii przedstawicieli władz centralnych mowa została gorące podziękowania dla Komitetu Centralnego PZPR i I sekretarza KC Edwarda Gierka oraz zapewnienie, że powstańcy wielkopolscy w miarę swych możliwości zawsze będą wykonywać powierzone przez partię zadania.

Część oficjalną akademii zakończyło odśpiewanie Międzynarodówki.

W bogatej części artystycznej wystąpili: orkiestra symfoniczna i chór męski Filharmonii Poznańskiej oraz soliści.

W Białej Sali Prezydium RN Poznania odbyła się też wczoraj uroczystość mianowania w Powstania Wielkopolskiego na pierwszy stopień oficerski — podporucznika oraz wręczenia im odznaczeń państwowych.

W uroczystości, która poprzedziła akademii rocznicową brał udział, m. in. członkowie Egzekutywy KW PZPR z I sekretarzem Jerzym Zasada na czele, przedstawiciele stronnictw politycznych oraz władz miejskich i wojewódzkich. Weteranów w serdecznych słowach powitał przewodniczący Prezydium RN Poznania — Stanisław Cozaś. Podziękował on wszystkim powstańcom, którzy 53 lata temu walczyli o niepodległość naszego kraju oraz złożył im życzenia długich lat zdrowia i szczęścia osobistego.

Z okazji 53 rocznicy weterani

Dokończenie na str. 7.



Serdeczne życzenia miłych Świąt składa

Czytelnikom i Współpracownikom
„GŁOS WIELKOPOLSKI”



O godzinie 11 w odświętnej przybranej auli UAM zebrał się weterani czynu zbrojnego w latach 1918 — 19 z przewodniczącym ZBoWiD-owskiej organizacji — Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego — ppor. Bernardem Łuczewskim; przedstawiciele władz centralnych: członek Biura Politycznego

KC PZPR, sekretarz KC — Jan Szydłak, członek Biura Politycznego KC PZPR — Henryk Jabłoński, generał-liaja z wiceministrem obrony narodowej, generałem dywizji Bolesławem Chochą i dowódcą Wojsk Lotniczych, gen. dyw. pilotem Janem Raczkowskim; członkowie Egzekutywy KW PZPR z I sekretarzem

I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu Jerzy Zasada (w środku) zagaja uroczystą akademię z okazji 53 rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Ponadto na zdjęciu widniemy od lewej: przewodniczącego Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego — Bernarda Łuczewskiego, członka Biura Politycznego KC PZPR — Henryka Jabłońskiego, weterana Powstania Wielkopolskiego — Mariana Spychalskiego i wiceministra obrony narodowej, gen. dyw. Bolesława Chochę.

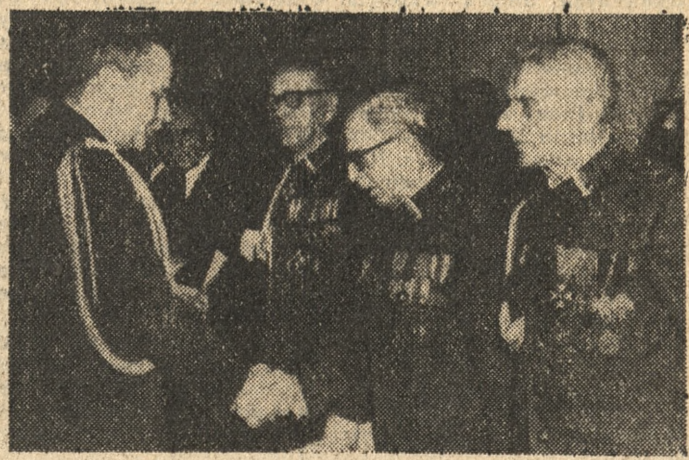
brał również udział przedstawiciel Konsulatu ZSRR w Poznaniu.

Po odegraniu hymnu narodowego akademii otworzył I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Jerzy Zasada. (zagajenie J. Zasady zamieszczamy na stronie 2). Następnie na mównicę wszedł członek Biura Politycznego KC PZPR — Henryk Jabłoński. (fragmenty przemówienia publikujemy na str. 2).

W imieniu uczestników czynu orężnego w latach 1918—19 zabrał głos przewodniczący Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego — ppor. Bernard Łuczewski, który na wstępie podkreślił, że wystąpienie przeciwko zaborscy pruskiemu miało ludowy i masowy charakter. Cała ludność Wielkopolski wykazała przy tym zgodność celów i dojrzałość polityczną, decydując się na czyn zbrojny mimo wezwań polityków endeckich do czekania na decyzje mocarstw zachodnich.

Polska przedwrześniowa — kontynuował mówca — nie

Oficerskie akty nominacyjne wręcza dowódca Wojsk Lotniczych — gen. dyw. pilot Jan Raczkowski.



Zakończenie XXVI sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

Opublikowanie rezolucji VI Zjazdu PZPR

W środę zakończyła obrady 26 sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ. W ostatnim dniu jej trwania ogłoszono decyzję o wyborze na stanowisko nowego sekretarza generalnego ONZ przedstawiciela Austrii, Kurta Waldheima.

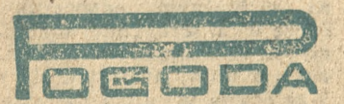
Dokonując pierwszych ocen nie można oprzeć się wrażeniu, iż 26 sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ stanowiła odbicie wydarzeń nurtujących świat, tendencji i postaw państw i sił społeczno — politycznych we współczesnym świecie. Dążenie do osiągnięcia praktycznych rozwiązań było bardziej niż kiedykolwiek widoczne podczas tej sesji, podobnie jak chęć szukania szerokich porozumień w takich sprawach jak rozbrojenie, bezpieczeństwo międzynarodowe, czy rozwój gospodarczej współpracy międzynarodowej.

Sekretarz generalny ONZ U Thant wygłosił pożegnalne przemówienie oświadczając, że ustępuje ze swego stanowiska w chwili, kiedy organizacja ma wiele nierozwiązanych problemów. Przede wszystkim nadal pozostaje problem konfliktu na Bliskim Wschodzie. U Thant nadmieniał, że innymi ważnymi kwestiami, które pozostawia swemu następcy, Kurtowi Waldheimowi, są:

sprawa pokoju w Azji Południowo-wschodniej i deficyt finansowy ONZ. Wyrzucił on nadzieję, że obecny sekretarz generalny upora się z tymi problemami.

W środę w siedzibie ONZ opublikowano jako oficjalny dokument dwóch najważniejszych organów ONZ: Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa, rezolucję VI Zjazdu PZPR dotyczącą wysiłków naszego kraju w dziedzinie budowy Europy, bezpieczeństwa, współpracy i pokojowego współżycia narodów.

Rezolucja VI Zjazdu, będąca dokumentem konsekwentnej polityki pokojowej naszego kraju, spotkała się z dużym zainteresowaniem w pałującej tutaj powszechnie atmosferze nadziei związanych z postępującym procesem odprężenia w Europie. (PAP)



Jak przewiduje PIHM, jutro w południowej i południowo-zachodniej części kraju będzie zachmurzenie duże; miejscami opady deszczu. Na pozostałym obszarze — zachmurzenie duże z lokalnymi większymi przejaśnieniami. Temperatura maksymalna od 3 st. na północy do ok. 8 st. na zachodzie kraju. Wiatry umiarkowane z kierunku północno-zachodnich i zachodnich.

Uchodźcy wracają do Bengalu Wschodniego

Ponad 130 tys. uchodźców powróciło z Indii do swych domów w Bengalu Wschodnim. Fala uchodźców narasta od chwili poddania się żołnierzom pakistańskich armii indyjskiej i oddziałom Mukti Bahini.

Informację tę przekazał mi minister pracy, zatrudnienia i do spraw uchodźców R. Khaddikar na posiedzeniu komisji parlamentarnej w Delhi. Jak wiadomo, w rezultacie krwawych represji rozpętanych w marcu br. przez żołnierzy pakistańskich w Pakistanie Wschodnim, uciekło stamtąd do Indii prawie 10 mln mieszkańców.

Agencja France Presse, powołując się na dobre poinformowane źródła, donosi, że szejk Mudżibur Rahman, którego nowe władze pakistańskie zwolniły z więzienia, w środę wieczorem, został pota-

jemnie przewieziony do Rawalpindi, gdzie przebywa w areszcie domowym. Rzecznik rządu pakistańskiego odmówił udzielenia wszelkich wyjaśnień na ten temat. (PAP)

„Stefan Batory” wyruszył w rejs

Z kompletem 773 pasażerów „Stefan Batory” wyruszył 23 bm. z Gdyni w podróż do Nowego Jorku. Tym razem, z uwagi na zapewnienie wszystkich miejsc, statek udaje się wprost za ocean bez za wijania do portów europejskich. (PAP)

Samolot USA nad DRW

Agencja France Presse donosi z Sajgonu, że w czwartek wieczorem myśliwiec bombardujący USA typu „Thunderchief”, dokonał kolejnego nalotu na Demokratyczną Republikę Wietnamu zbombardował tereny położone w odległości 120 km na zachód od Hanoi i 24 km na wschód od granicy z Laosem.

Nowy rząd turecki

Drugi gabinet utworzony przez Nihat'a Erima uzyskał wotum zaufania parlamentu tureckiego. Przeciwno nowemu rządowi głosowało 41 deputowanych Partii Ludowo-Republikańskiej, dysponującej w parlamencie większością głosów.

Zamach na premiera Australii?

Jak donoszą z Canberry, nieznanego osobnika podłożył bombę za

palającą u wejścia do rezydencji premiera Australii, Williama McMahon'a. Bomba nie eksplodowała. W czasie incydentu doszło do strzelaniny między policją a sprawcą zamachu. Według oficjalnego komunikatu, zamachowiec miał zostać ranny, nie zdołano go jednak ująć.

PAP RADIO INFOWY TELEFONEM
RADIO INFOWY TELEFONEM PAP
INFOWY TELEFONEM PAP
TELEFONEM PAP
PAP RADIO INFOWY TELEFONEM
RADIO INFOWY TELEFONEM PAP

żewazym w walkach w dolinie Amfor.

Włochy nadal bez prezydenta

Kierownictwo Włoskiej Partii Socjalistycznej postanowiło przedstawić w 22 turze wyborów prezydenckich, która odbędzie się w czwartek po południu, nowego kandydata — Pietro Nenniego. Do tychczas socjaliści wysuwali kandydaturę Francesco de Martino, któremu nie udało się jednak zdobyć wymaganej większości głosów.

Stosunki NRF i Sudan

Jak informuje agencja DPA, w Bonn i Chartumie został ogłoszony w czwartek wspólny komunikat informujący, iż Sudan i Niemiecka Republika Federalna postanowiły niezwłocznie nawiązać ponownie stosunki dyplomatyczne. Wymiana ambasadorów nastąpiła w najbliższym czasie.

Sukcesy wojsk Pathet Lao

Agencja prasowa Pathet Lao podała do wiadomości, że siły patriotyczne zestrzeliły w bieżącym miesiącu nad Laosem 10 amerykańskich samolotów. 8 spośród nich zostało zestrzelonych w czasie, gdy usiłowały przysiąść w pomoc wojskom rządowym, zaanga-

Jesteście przykładem jak służyć ojczyźnie

Niechaj młodzież nasza,
dzieła Waszego życia biera
wzór, uczy się od Was jak się
żyć najlepiej Ojczyźnie Nie-
chaj synowie i wnukowie spr-
awiają Wam najwyższą satys-
fakcję jako dobrzy Polacy,
którzy bez reszty związali swe
los z przyszłością socjalistycz-
nej Ojczyzny.

ZNAKI NA DRODZE

Pamiętacie święta ubiegłoroczne? Nie myślę o tym, czy było białe, czy też śnił deszcz, choć nie jest to bez znaczenia dla gwiazdkowego nastroju. Mam na myśli ówczesną sytuację w kraju.

Dzieli nas rok od tamtych — na pewno historycznych — dni, wypełnionych niepokojem, a potem rosnącą otuchą. Znowu Gwiazdka, choinki, tradycyjne zakupy, rodzinne i towarzyskie spotkania. Okazja do rozmów, refleksji. Jak było wtedy, jak jest dziś. Czy i na ile spełniły się oczekiwania społeczeństwa, rodziny Kowalskich, Twoje, Czytelniku i moje.

Darujmy sobie dzisiaj przypomnienie i wyliczanie wszystkiego, co różni nasze obecne życie polityczne i gospodarcze od tamtego, sprzed roku. Dokonały się zmiany głębokie i — jak potwierdzono na VI Zjeździe partii — nieodwracalne. Rok 1971, który dobiega końca, nabrzmiał był wielkimi porządkami we wszystkich dziedzinach. Był to zarazem rok wielkiej próby. Miliony Polaków udzieliły w przełomowych dniach zeszłorocznego grudnia — kredytu zaufania partii i osobie Edwardowi Gierkowi. Miesiąc, następujący po sobie, był okresem wywiązywania się ze zobowiązań. Były także okresy zadzierzgnięcia pomiędzy nowym kierownictwem PZPR i rządu a społeczeństwem — więzów obopólnego zaufania, wyrażającego się z naszej, obywateli, strony, czynnym poparciem pogrudniowej polityki.

Są wyniki tego umacniającego się zaufania i coraz powszechniejszego współdziałania. W sumie — nietatwy rok 71 okazuje się być pomyślny. Cechowała go stabilizacja, o znamionach narastającego postępu. Placę przeciętne wzrosły o 5 procent, co trudno nazwać „skokiem”. Ale też rzadko kto wie u nas o tym, iż był to największy roczny przyrost płacowy w ciągu ostatnich trzynastu lat.

Wiadomości o rosnącej produkcji docierały do nas na bieżąco. Lecz to, iż wszystkie podstawowe resorty przekroczyły założenia planu 1971 stało się widoczne dopiero w ostatnim czasie. Naturalnie, sama ilość stanowi zaledwie część tego, czego nam trzeba: dostaw towarów, dostosowanych do potrzeb społeczeństwa, a co więcej — wytwarzanych z miesiąca na miesiąc lepiej i taniej.

Nie brak nam problemów do rozwiązywania. Ale napawa otuchą to, że postęp jest dostrzegalny: produkcja w tym roku będzie łącznie o 8 procent większa, w rolnictwie widać wyraźnie oznaki rozwoju, mimo istniejących jeszcze braków zaopatrzeniowych na rynku utrzymała się ogólna równowaga, handel zagraniczny nabrął rozpędu, czego jednym z efektów jest pomniejszenie naszych zagranicznych zobowiązań.

Przepraszam, wspominałem, iż darujemy sobie wyliczanie. Wracając zatem do tego-

rocznych przemian: najistotniejsza dotyczy naszych perspektyw. Trudno było ich się dopatrzeć w wycinkowych, niepełnych koncepcjach tych, którzy przed rokiem odeszli. A brak wyrażenie wytyczonych dróg rozwoju legł brzemieniem zniechęcenia i apatii na psychice wielu ludzi.

Taki program obecnie mamy. Szczególnymi jego cechami są: nieobecność efekciarstwa oraz przewijająca się w każdym punkcie dbałość o podstawowe ludzkie potrzeby. Jest to po prostu program realny, zebrano i zestawiono w nim to, czego nam potrzeba z tym, co zrobić się zdoła. Szósty Zjazd partii rzetelnie, po gospodarsku, konsultując się nie tylko z organizacjami partyjnymi w całym kraju, lecz także z ekspertami, uczonymi, środowiskami bezpartyjnymi — uchwalił plan dalszego socjalistycznego rozwoju Polski.

Obejmuje on wszystkie nasze ważne sprawy: plac i mieszkanie, produkcję żywności i mebli, kształcenia młodzieży i polityki personalnej, działania służby zdrowia i czasu pracy, emerytur, zasiłków...

Przepraszam, znowu się zapędziłem. Wobec tego z innej beczki: może któryś z Czytelników powie: Panie P., pan przecież wie, jak to u nas z uchwałami. To prawda, uchwały mamy dobre, ale gorzej z wykonaniem i kontrolą. — Trafne spostrzeżenie. Tydzień temu (dokładnie: 18 bm.) „Trybuna Ludu” na pierwszej stronie podjęła tę sprawę, stwierdzając, że „konsekwentna realizacja uchwał nie należy do naszych dobrych tradycji”. Natomiast posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego partii, które odbyło się w ostatni poniedziałek, poświęcone było realizacji programu VI Zjazdu — największy nacisk położono właśnie na kontrolę wprowadzania w życie postanowień.

Sprężystość, energia i rzeczowość, przejawiane w pracy przez nowe kierownictwo partii — są czymś, co zmusza inne ogniw do naśladownictwa, czymś, co dynamizuje nasze życie społeczne. Czy to jest nowy styl, o którym tyle się mówi? To także, ale przede wszystkim po prostu dobra, konkretna praca, pogłębiająca zaufanie ludzi do aktualnej polityki partii.

Lecz obecnie poparcie z naszej, obywateli, strony — nie wystarcza. Programu poprawy życia samymi deklaracjami akceptującymi nie ruszymy z miejsca. Społeczne poparcie musi się obecnie przełożyć w wymierne działania każdego na rzecz wcielania w życie rozwojowych założeń. Jak to czynić na tysiącach, setkach tysięcy, szeregowych stanowisk pracy?

Teraz mamy przed sobą dwa dni wypoczynku — a potem organizacje partyjne, samorządy kierownictwa fabryk i instytucji przy współudziale ogółu pracujących, zajmą się sporządzeniem własnych, zakładowych programów działania. A wszystkie charakterystyczne powinności wymóg lepszej, solidnej pracy.

Nie przypuszczam, by ktokolwiek rozsądnie myślał „miał w tej materii wątpliwości”. Ogół Wielkopolan rzetelnej roboty się nie boi. Pragnie natomiast, by jej efekty były wydatniejsze, wyraźniej przez społeczeństwo odczuwalne. Na pewno w ciągu 27 lat budowy nowego życia powinniśmy byli zejść dalej. Ale przecież nie staliśmy też w miejscu — i cokolwiek by nie rzec — zostawiliśmy za sobą wielki szmat drogi.

Wkraczamy wreszcie na szlak, którym powinno się iść rażniej. Łatwiej też wówczas będzie o urzeczywistnianie naszych oczekiwań. Jakby powiedział Wicherek: — Prognozy są dobre. Jutro zapowiada się lepsze.

WIESŁAW PORZYCKI

Źródła zwycięstwa nad zaborcą

Rozmowa z Franciszkiem Nogajem
Powstańcem Wielkopolskim

Powstanie Wielkopolskie to dowód niezwyklej żywotności narodu polskiego. Masowy czyn zbrojny w latach 1918 — 19 nastąpił bowiem po blisko półtorawiecznej niewoli, podczas której władze pruskie dokładały wszelkich starań, by wynarodowić Wielkopolan. Co zdecydowało o tym, że nie tylko przetrwali, ale jeszcze sami się wyzwolili?

Na to pytanie niniejsza publikacja próbuje częściowo odpowiedzieć na kanwie dzieł rod. Nogajów. Przedstawia je 71-letni mieszkaniec Poznania — Franciszek Nogaj, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, Powstań Śląskich i antyfaszystowskiego ruchu oporu.



— W swoich wspomnieniach* — opisuje pan przedziadków — kossów, nierów generała Mierosławskiego, którzy w 1848 roku walczyli pod Pilem z Prusakami. Wspomina pan również o dziadku — Franciszku Chwiałkowskim — uczestniku Powstania Styczniowego i zesłańcu na Sybir. Jak doszło do tego, że stał się pan kontynuatorem tych rodzinnych tradycji walk o wolność?

— Na ziemiach zaboru pruskiego nigdy nie wygasły tradycje niepodległościowe (począwszy od insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku) i stanowiły ważny składnik patriotycznego wychowania. W naszej rodzinie tradycje te mogły być żywsze ze względu na przodków — uczestników walk wywoleńskich oraz postawę mojej matki, która nie tylko pielęgnowała te idee, ale również usiłowała wcielać je w życie.

Moja matka — Rozalia Chwiałkowska (siostra Marcina Chwiałkowskiego, założyciela pierwszych organizacji komunistycznych w Poznaniu)

* Franciszek Nogaj: „Jeden z wielu” — pamiętnik zamieszczony w zbiorze pt. „Wspomnienia powstańców wielkopolskich (Wydawnictwo Poznańskie 1970).

w 1906 roku należała do grona inspiratorów strajków szkolnych (jedną z radykalnych form walki o język polski w życiu publicznym). Za tego typu wystąpienia była kilkakrotnie karana przez władze pruskie grzywnami i aresztem.

Ojciec, najpierw robotnik folwarczny, a po przeniesieniu się do Poznania — woźnica, pracował ciężko od świtu do nocy, by wyżywić naszą liczną rodzinę (dwanaścioro dzieci). Wychowanie należało zatem do matki, która wpoila nam głęboką miłość do ojczyzny. Prowadząc tę edukację patriotyczną nie zapominała o jakichkolwiek szczegółach. M.in. przypominała nam, by w szkole nie pisać swoich imion w brzmieniu niemieckim (np. Franz zamiast Franciszek). Pilnowała również, by książki szkolne owinięte były w polską gazetę („Orodownik”), a nie w niemiecką.

Tak więc przede wszystkim matka doprowadziła do tego, że cała nasza rodzina, z wyjątkiem kilkuletnich dzieci, brała udział w Powstaniu Wiel-

kopolskim. Najstarszy brat — Stanisław Nogaj był jednym z do-wódców powstańczych. Matka sprawowała pieczę nad bronią i amunicją, które od 1914 roku były przechowywane w naszym mieszkaniu na Wildzie. Matce pomagała w tym moja siostra, 14-letnia Pelasia. Jej dwie nieco starsze siostry były łączniczkami. Ojciec wstąpił w szeregi Straży Obywatelskiej i walczył o wyzwolenie Poznania.

— Patriotyzm, który pan wyniósł z domu rodzicielskiego miał charakter ofensywny. Nakazywał się sposobie do walki zbrojnej.

— Tak, nie chodziło tylko o to, by przetrwać i doczekać się zlagodzenia kursu antypolskiego. Toteż zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęliśmy (brat Stanisław i ja) poszukiwać organizacji niepodległościowej. Wybór padł na „Sołkole”, skąd przenieśliśmy się do drużyny skautowej. Harcerskie ćwiczenia stanowiły jakby wyższy stopień wtajemniczenia w zestawieniu z naszymi zabawami w wojsko polskie na błoniach wildeckich.

Po pewnym czasie uznaliśmy, że harcerstwo jest organizacją niedosć radykalną. Mój brat Stanisław założył wówczas (rok 1915) organizację bojową „Unia”. W rejsach pruskich figurowała jako klub piłkarski. Sport ułatwiał działalność spiskową. Wyjeżdżało się na zawody do Gniezna, Ostrowa, Gostynia i

Dokończenie na str. 8

W kręgu tradycji

O ile szopka miejska dotrwała do dziś w Krakowie i okolicach, to jej wiejska rówieśnica powoli odchodzi w zapomnienie.

Aby wskrzesić tę dziedzinę twórczości ludowej, Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia” zorganizował ogólnopolski konkurs o tematyce świątecznej. Z całego kraju nadesłano około 300 prac, niezmienne różnicowanych w pomysłach, materiale i zastosowaniu. Białostockie kilimy z kunsztownie utkanymi żłobkami, łowickie wycinanki, zakopiańskie malarstwo na szkle, rzeźby i płaskorzeźby, szopki wypalane w garncarskim piecu i misternie plecione ze słomy. Od najskromniejszych, ciosanych z jednego kawałka drewna, po ruchome figurki z ręcznym napędem na korbe, a nawet całe wielkie sceny poruszane w takt pozytywki elektrycznym motorkiem.

Do wyboru do koloru. Pokłosie pierwszego konkursu szopkarskiego stwarza nadzieję, że kontynuowanie go w latach następnych nie tylko ożywi dawne tradycje, ale również poszerzy asortyment „Cepeli” tak dla potrzeb krajowych, jak i eksportowych. (olb)



Piękna, dwukolorowa tkanina białostocka. Wszystkie akcesoria szopki zachowane z pietyzmem — od wielkiej gwiazdy, po misternie gwiazdki śniegu.

Fot. — M. Monasterska

Kilka razy w roku chodząmy do lasu, raz na rok, tuż przed wigilią, las przychodzi do nas. Może to być choinka pod sufitem, może być ledwie gałązka świerku z jednym świecidełkiem, ale w każdym domu kawałek, cząstka, odrobina lasu być musi, by było zielono, pachnąco, tradycyjnie.

Już w połowie listopada na ekranach telewizorów ukazują się plansze z przepiękną, równiutką choinką z tworzyw sztucznych i hasłem: „Tradycji zadość — lasom na zdrowie”.

Hej to przemysłowych wyrobów z tworzyw sztucznych przyjeżdża — i to bez specjalnej reklamy. Nosimy szatki z tkanin, których nie byłoby bez tworzyw sztucznych, mieszkania nasze są coraz bardziej „uplastikowane”, plastikowych urządzeń dużo już w naszych kuchniach, największym wzięciem na giełdach samochodowych cieszą się tam plastikowe „Trabanty”. Ale były też wyroby z tworzyw sztucznych, które się nie przyjęły — np. talerze, a już zdecydowanie, kieliszki. A wydawałoby się, że praktyczne, trwałe, higieniczne.

I z choinkami też coś słabo idzie. Niby ładne, niby trwałe — bo można rozebrać i razem ze świecidełkami schować na następne święta niby bezpieczne — bo niepalne, a jednak czegoś im brak, nawet gdyby wylać na każdą całą butelkę wody leśnej. Tradycja to potęga?

Nie jestem pewien. Wydaje mi się, że choinki z tworzyw sztucznych zostały zaproponowane w nieodpowiednim czasie. Tworzywa sztuczne przyległy się tam, gdzie zdążył egzamin, i zapewne wiele jeszcze mają pola do podboju.

Ala z wielu zdawałoby się zdecydowanie zawojowanych dziedzin ustępują. Nie chodzi już o te kieliszki, ale minął szal np. nylonowych koszul, przecież bardzo praktycznych i coraz tańszych, zwycięża popelina (często jedynie z dodatkami sztucznych włókien dla uniknięcia prasowania). Podob-

nie mających odpowiednika w naturze. W tej sytuacji, obiektywnie rzecz biorąc, sztuczna choinka ma słabe szanse...

A szkoda. Bo jeśli wyżej cenimy lnianą serwetę niż plastikową, choć tę ostatnią można do woli i bez uszczerbku skrapiać nawet wiśnióweczką (bez uszczerbku oczywiście dla serwetki, a nie dla karafki), to pał szóst, niech się martwią producenci polietylenu, a ciąża ludzi uprawiający len. Ale gdy pod siekierę idzie co roku miliony dorodnych choinek, to już jest zmartwienie dla nas wszystkich.

Albowiem coraz bardziej w naszym zindustrializowanym i zurbanizowanym świecie gar-

Im dalej w las...

nie mniejszym już powodzeniem cieszą się „nie do zdarcia” skarpetki, a powracają, o ileż przyjemniejsze, wełniane. Nie są to przykłady odosobnione. Przecież moda na stare meble jest też w jakimś sensie odpowiedzią na powszechną plastikową nowoczesność. Nie ma jeszcze pełnej odpowiedzi na to, co się obserwuje w wielu krajach świata — najkrótsza brzmia: ludzie w bezpośrednim swym sąsiedztwie zbyt szybko muszą przechodzić na powszechnie obcowanie ze „sztucznością”, z wyrobami wyprodukowanymi z tworzyw

niemy się nie do komfortowych kurortów, ludnych plaż i innych cudów, ale do zwykłego, pachnącego lasu. Cóż, wiadomo, że las działa kozyśtnie na zmysły i psychikę człowieka, zmysły wzroku, słuchu i powonienia. Wydalane do atmosfery ekstrakty eteryczne mają duże znaczenie zdrowotne dla narządów oddychania. Las kojąco działa na układ nerwowy człowieka i leczy wszelkiego rodzaju nerwice, wynikające z działania współczesnej cywilizacji i środowisk miejskich, zapewnia sen, odpoczynek i odprężenie.

TOMASZ MIECIK

Mówi uczestnik wielu wypraw polarnych na Spitsbergen i na Antarktydę inż. MACIEJ ZALEWSKI z Instytutu Geofizyki PAN:

Z racji wykonywanych przeze mnie obowiązków w Instytucie Geofizyki PAN, zdarzyło się już nie raz w barzo egzotycznych miejscach na Ziemi spędzać polskie święta i spotykać Nowy Rok.

Pierwsza taka niecodzienna Gwiazdka zdarzyła się w czasie wyprawy na Spitsbergen, podczas Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Wypłynęliśmy z Polski latem — i nikt wtedy nie myślał o Gwiazdce. Kiedy już wszystkie statki odpłynęły i zostaliśmy sami na Spitsbergenie, a święta się zbliżały, których z kolegów zapytałem. — Co będzie z choinką? Nie stety, na wyspie nie rosły drzewka, które mogłyby udawać choinkę. A kierownik wyprawy, prof. dr St. Siedlecki, nie zdradził się, że w... walizce przywiózł choinkę, którą doskonale przechował.

Dla mnie największym problemem była kolacja wigilijna, bowiem ja byłem kucharzem, a moje umiejętności kulinarne jeszcze wtedy były bardzo ograniczone. Jedynym wyjściem była depesza — drogą radiową do Komisji Wypraw Geofizycznych PAN z pytaniem: jak zrobić kolację wigilijną na Spitsbergenie? Ta sama droga przysłała dużo przepisów, z których mogłem przygotować bardzo udaną, jak twierdzili koledzy, kolację wigilijną. Było dzielnie się opłakiwać, prezenty — i bardzo wzruszeni obchodziliśmy święta w 1957 roku.

Następna równie niecodzienna Gwiazdka miałem w czasie mojej pierwszej wyprawy na Antarktydę w 1958 roku. Statek radziecki m/s „Michaił Kałinin”, który po polską ekspedycję zawinął do Gdyni, wypłynął na morze 24 grudnia wieczorem. Dzięki życzliwości

radzieckich gospodarzy — polarników i załogi statku — mieliśmy na Morzu Bałtyckim — na wysokości Bornholmu — kolację wigilijną, przygotowaną przy pomocy kucharzy okrętowych. Naszymi gośćmi byli nasi gospodarze. Była też mała choinka, zrobiona z gałązek z dużej choinki, która płynęła na statku, bowiem, jak wiadomo, Rosjanie obchodzą uroczystości Nowy Rok i choinka jest nieodłącznym symbo-

Święta pod biegunem

lem tego święta — w którym i my też uczestniczyliśmy, ale już na wysokości Wysp Kanaryjskich.

Natomiast trzecią Gwiazdkę spędziłem w warunkach zupełnie odmiennych — w dżungli wietnamskiej, gdzie w 1964 roku budowaliśmy z ramienia PAN dwie stacje geofizyczne w Phu-Lien i Cha-Pa. 24 grudnia zastał nas w Cha-Pa; mieliśmy kłopoty z choinką, i z kolacją wigilijną. Udało się nam po wielu staraniach dostać drzewko zbliżone nieco do świerka, a kolacja wigilijna składała się z dwóch rodzajów sardynek, chleba, masła i na pol. Były prezenty, opiatki, a pogoda była upalna...

Kolejne święta w 1965 roku spędziłem w powietrzu na

dzieckim samolocie Il-18, lecąc z polską ekspedycją geofizyczną na Antarktydę. Wieczór wigilijny wypadł w drodze do Taszkentu i ponieważ każdy coś zabrał z domu, mogliśmy sobie sami przygotować w samolocie coś w rodzaju gorącej kolacji wigilijnej. Nad chmurami podzieliśmy się opłatkiem, a natomiast Nowy Rok witaliśmy uroczystie z załogą i polarnikami radzieckimi na pokładzie lodolamacza OB, który właśnie 31 grudnia zabrał nas z australijskiego portu.

Ostatnie moje polarne święta wypadły również na Antarktydzie, a ta wigilia polarna była pamiętna, bowiem zostałem jako jedyny z Polaków w Stacji Molodiznaja, gdyż lodolamacz OB, ze względu na skomplikowaną sytuację lodową, odpłynął już z Antarktydy 17 grudnia. Przywiózł paczki z kraju i choinkę, ale zabrał w drogę powrotną do kraju moich kolegów.

Tak spędzone święta zawsze się wspominają. Czy czuliśmy się osamotnieni? Chyba nie. bo zaprzyjaźniliśmy się bardzo z naszymi gospodarzami i polarnikami z innych krajów, a także dlatego, że kierownictwo Komisji Wypraw Geofizycznych PAN zdawało sobie sprawę, że musimy mieć bliższy kontakt z krajem i bliskimi. Podstawowym elementem potrzebnym do przetrwania trudnego okresu pracy na Antarktydzie jest dobra kondycja psychiczna uczestników wypraw. Dlatego też staraniem PAN były zorganizowane dla polskich wypraw polarnych specjalne audycje Polskiego Radia — 2 razy w tygodniu na Antarktydzie, a raz w tygodniu na Spitsbergenie.

Także na Wigilię mieliśmy zawsze taką audycję, co nas bardzo podnosiło na duchu. Kto nigdy nie brał udziału w takich wyprawach — nie wie co to znaczy czekać właśnie w tym dniu na słowa od bliskich z kraju, który jest tak bardzo daleko...

Będziemy Wam wdzięczni...

Święta i zbliżający się Nowy Rok są zazwyczaj okazją do szczerzej rozmowy, do pewnego rodzaju zwierzeń i wymiany poglądów.

Chciałbym skorzystać także z tej świątecznej okazji i podzielić się z Czytelnikami garścią refleksji na odcieśle aktualny temat: kontaktów czytelnik — dziennikarz.

Nie od rzeczy będzie jednak przypomnieć w tym miejscu znaczenie mijającego roku 1971. Był to rok brzemienisty w wydarzeniach, które przeżyła nasza historia. Dokonała się w tym roku — zapoczątkowana jeszcze pod koniec roku 1970 na VII plenum Komitetu Centralnego partii — przemiana jakościowa życia publicznego we wszystkich niemal dziedzinach.

Przemiana ta, wprowadzona przez partię, dotyka jednak nie tylko spraw wielkich, w skali ogólnonarodowej. Dotyka także nas wszystkich, jako obywateli, jako jednostki, prywatne osoby. To, co się dokonało w tym roku w sferze politycznej, społecznej i ekonomicznej w skali krajowej, znajduje również swe odbicie w skali każdej rodziny.

2.

Ludzie widzą, że pracują nie tylko dla podniesienia produkcji, wskazywano, dochołu narodowego i dla wielu innych — słusznych zresztą, ale za mało dla szarego człowieka konkretnych — celów. Widzą, że pracują także dla siebie. I że wobec tego warto lepiej pracować, żeby więcej zarobić i w konsekwencji dostatek życia. Człowiek jest przecież tylko człowiekiem i trzeba do niego przemawiać także przy pomocy argumentów ekonomicznych.

Nie twierdzą, że same argumenty ekonomiczne wystarczą. Przez te 27 lat nowego ustroju ludzie się nauczyli myśleć kategoriami politycznymi. I to nawet bardziej, niż sobie z tego zdają sprawę. Ale argumenty polityczne muszą iść w parze z argumentami politycznymi. Zresztą jedna z naczelnych zasad politycznych socjalizmu dotyczy sprawy ekonomicznej: każdemu wedle pracy.

3.

Miałem pisać o stosunkach — czytelnik — dziennikarz, a jak dotychczas było o przemianach w polityce. No właśnie. Nie sposób bowiem poruszyć dzisiaj jakiegokolwiek tematu z dziedziny spraw społecznych — a przecież stosunki nas dziennikarzy z Czytelnikami od takich należą — żeby nie dotknąć tego wszystkiego, co nam przyniósł rok 1971. Właściwie źle się wyrażałem. Powinienem powiedzieć: co myśmy przynieśli sobie w tym roku 1971. We wszystkim bowiem, co się w kraju działo i

dzieje brałiśmy i bierzemy żywy udział. I tak być powinno. Do tego zachęcają nas partia i jej kierownictwo.

Jedną z form tej społecznej aktywności jest też stosunek czytelników do naszego dziennika. Pomijając dziesiątki listów, które w najróżniejszych sprawach napływają codziennie do redakcji, przypomnę tylko zorga nizowane przez naszą redakcję „Forum pytań i odpowiedzi”. W pierwszym odpowiadał sekretarz KW PZPR w Poznaniu, w drugim przewodniczący Prezydium RN Poznania.

W kilkuset nadesłanych pyta niach — obok spraw jednostkowych lub typowych skarg i interwencji — znalazło się bardzo dużo problemów świadczących o

Rozmowa z Czytelnikiem

tym, że wielu naszych Czytelników myśli kategoriami społecznymi, że trószczy się o sprawy publiczne, że dobro ogółu leży im na sercu i oburza każdy przejaw marnotrawstwa, nieudolności bezwładu, bezmyślności, brakorobstwa. Ogronne nam zależe na takich listach. Nawet gdy nie od razu zajmujemy się na łamach sprawami zasygnalizowanymi nam przez Czytelników, to z a w s z e stanowią one dla nas jakąś wskazówkę, lub jakiś sygnał. Niekiedy podsuwają ważny problem, którego istnienie dziennikarz wyczuwał, ale nie po trafił dokładnie sprecyzować. Niekiedy zaś upewniają nas w słuszności naszych wcześniejszych przypuszczeń. Są też listy, których autorzy wysuwają problem zupełnie nam nieznany.

4.

Do każdego listu w redakcji przykłada się sporo uwagi i każdy sygnał jest w jakiś sposób wykorzystywany: bądź w formie publikacji na łamach, bądź w formie interwencji, bądź też jako sygnał, z którego należy wyciągnąć odpowiedni wniosek. Ale nie tylko listy w sprawach społecznych są redakcji potrzebne. Bywa, że człowieka spotka jakieś nieszczęście, krzywdę, a wyczerpał już wszelkie mu dostępne drogi interweniowania. Piszcie wówczas do redakcji. I takie przypadki nas interesują, choć nie zawsze możemy pomóc. No cóż, redakcja nie jest instytucją wyposażoną w uprawnienia do egzekwowania nakazów, postanowień, decyzji. Możemy natomiast zwrócić uwagę kompetentnych czynników na określonej sprawie zdanem redakcji zasługującą na uwagę. W

szczególnie jaskrawych przypadkach — po sprawdzeniu faktów — decydujemy się na publikację materiałów o jakiejś jednostkowej sprawie, jeśli ma ona charakter społeczny.

5.

Bywa, że zdenerwowany Czytelnik pisze lub telefonuje do nas: „To skandal — krzyczy do słuchawki — że wczoraj w sklepie takimatakim sprzedali mi stary chleb! I co na to prasa?” A interweniował pan w sklepie lub w dyrekcji? — pyta jak może najuprzejmiej dziennikarz lub koleżanka z działu łączności z czytelnikami. „Nie — pada odpowiedź — ale po co w takim razie wy jesteście!”

Otóż my jesteśmy także po to, żeby napiętnować, czy krytykować przejawy społecznego zła. Ale na pewno nie po to, żeby załatwiać sprawy, które skutecznie można załatwić samemu w sklepie lub urzędzie. Jeżeli natomiast próba załatwienia sprawy tam, gdzie trzeba, nie daje rezultatu, wówczas może wkroczyć dziennikarz.

Bywa, że ktoś — gdy kran prze cieką lub światło zgaśnie, zamiast do pogotowia technicznego telefonuje do nas żeby „redakcja natychmiast tym się zajęła”...

Oczywiście, nie ten adres. Nie jesteśmy „superpogotowiem”... Ale nawet w takich kwestiach, redakcja kieruje interweniującą go pod właściwy adres.

6.

Zacząłem od wielkiej polityki i chyba na niej skończę. Uchwała VI Zjazdu PZPR zobowiązuje nas, dziennikarzy, do odpowiedzialności przed partią i przed Czytelnikami, do rzetelności w oświatleniu podejmowanej problematyki, a zwłaszcza do rzeczowego udokumentowania materiałów krytycznych. Zobowiązuje nas do zwalczania wszelkich ujemnych zjawisk społecznych, a w szczególności — bierności, asekuranctwa, niegospodarności, braku szacunku do pracy i niedyscyplinowania, nie właściwego stosunku do człowieka, nieposzanowania jego praw i krzywdy ludzkiej. Przy podejmowaniu tego rodzaju tematów — listy od Was, Czytelnicy, stanowią ogromną i nieocenioną dla dziennikarza pomoc. Bez Was wiele takich problemów nie doczekałoby się publikacji.

I dziękując Wam za dotychczasową pomoc w redagowaniu dziennika, prosimy o dalszą współpracę. Piszcie do nas o wszystkim, co Was nurtuje. Postaramy się Wam zrewanżować jakością i tematyką publikacji.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Ze Zdzisławą Sośnicką o piosence

Nagroda publiczności 71

Odnaleźć Zdzisławę Sośnicką nie jest sprawą łatwą. Próżno liczyć, iż uda się ją zastać w domu. W Poznaniu bywa ostatnio rzadkim gościem. Jej częste występy w telewizji, radiu, na estradzie są wdzięczną, acz nieco uciążliwą ceną popularności. Jeśli mimo to udało mi się spotkać piosenkarkę, z wdzięcznością jaką ponoć darzy dziennikarzy.

— Ochrzczono panią „piosenkarą roku”. Co pani na to?

— Jest to miano zaszczytne, ale i zobowiązujące.

— Jednak w pełni zasłużone. Pozwoli pani, że przypomnę: nagroda dziennikarzy w Opolu, Złoty Pierścień na festiwalu w Koło brzegu, druga nagroda na festiwalu w Rostoku, a następnie w sumie pięć nagród sopockich. Którą z nich ceni pani najbardziej?

— Tę najwdzięczniejszą, a zarazem na dzień najbardziej odczuwalną — nagrodę publiczności.

— Jak pani patrzy z perspektywy czasu na swój debiut piosenkowski?

— Był to debiut najzupełniej przypadkowy. Ot, jak gdyby zabawa w śpiewanie. Nowa przygoda, która zwykło się przeżywać bez nadmiaru wzruszeń i emocji. Przygoda się za kończy — tak mi się wówczas wydawało — ukończy studia, rozpocznę pracę, zgodnie z moją specjalnością czyli dyrygenturą chóralną. Jednak wszystko potoczyło się inaczej.

To, iż wybrałam zawód piosenkarki, zawdzięczam Wacławowi Strykowskiemu, nieoczonemu ongiś organizatorowi estrady studenckiej. Zmusił mnie niejako do występów na scenie. Były to trudne początki. Jeśli nawet wówczas znalazłam własny styl, rychło go zarzuciłam, szukając czegoś nowego. Trwało to w sumie długo bardzo długo.

— Ale efekty poszukiwań są widoczne. A co dalej, co z dalszą karierą?

— Byłabym szczęśliwa, mogąc śpiewać jeszcze dwa — trzy lata. Nie, niech się pan nie uśmiecha. Nie jest to wcale łatwe. Widzi pan, trzeba nie tylko dobrze zaśpiewać, ale i starać się o repertuar, dużo pracować nad sobą. A przygotowanie do występów od strony pozartystycznej, te ciągłe kłopoty administracyjne, kontraktów, stroje. Wszwstko to składa się na nerwowość każdego występu, a co za tym idzie, obciąża psychikę.

— A więc liczy się przede wszystkim praca, nie zaś szczęśliwa gwiazda?

— Nie, niezupełnie, trzeba pracować, ale i mieć ów przysłowiowy łut szczęścia.

— Co nastrocza pani więcej trudności: interpretacja czy wokalistyka?

— Sprawy te wiążą się z sobą. Jeśli podoba mi się piosenka, to ją czuję. To pomaga mi w ustaleniu rodzaju interpretacji, jaką mam obrać. Wówczas zaczynam pracę nad piosenką. Pomagają mi w tym reżyserzy Janusz Rzeszewski i Ryszard Ray-Zawadzki.

— Jak długo to trwa?

— „Dom, który mam” przygotowywałam cztery miesiące. Są jednak piosenki, nad którymi pracuję znacznie krócej. „Dom” nie jest właściwie dla mnie piosenką charakterystyczną. Na płycie, którą właśnie skończyłam nagrywać, a która ukaże się w sprzedaży najpóźniej w styczniu, zwróciłam większą uwagę na nowoczesną harmonię i ambitne teksty. Nie rezygnując oczywiście z wokalistyki i melodyjności.

— Jak ocenia pani stan polskiej piosenki, jej szanse i kierunki rozwoju?

— Odczuwa się dotkliwy brak nowych piosenek o szansach przeboju. Spotykam się z wieloma piosenkami poprawnymi, którym na dobrą sprawę nie można zarzucić. Są to jednak tylko utwory poprawne, a w sensie wartości estradowej — nijakie.

— Jeszcze jedno pytanie, ale tym razem z innej beczki. Święta spędza pani w domu?

— Tak. Ale tylko Wigilię i pierwsze święto. Zaprosiłam rodziców z Kalisza. Natomiast już w drugie święto — koncert w Warszawie. Także Sylwester w Sali Kongresowej, gdzie śpiewam wraz z Ireną Santor, Anną German i Jerzym Polonskim. W styczniu nie bez żalu opuszczam Poznań i przenoszę się już na stałe do Warszawy.

— Co chciałaby pani życzyć czytelnikom?

— Chyba również udanego roku jak mój.

Rozmawiał: WOJCIECH JEŻAK



Zdzisława Sośnicka

W dniu 6 bm. na dwie godziny przed rozpoczęciem obrad VI Zjazdu PZPR, w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego nastąpiło w dowanie kolejnego 32-tysięcznika, przeznaczonego dla Polskiej Żeglugi Morskiej. Statek, który ma przewozić nasz wógiel do portów dalekowschodnich, otrzymał nazwę „Tobruk”. Informację tę podała cała polska prasa, dodając, że wodowanie nastąpiło dzień wcześniej niż planowano i że przyspieszenie prac przy tym statku zostało dokonane w ramach przedzjazdowego czynu szczecińskich stoczniowców.

Jednakże wodując statek w przyspieszonym terminie pracownicy Szczecińskiej Stoczni nie tylko dobrze uczcili Zjazd partii, trafiając niejako w przyszłościową dziesiątkę. Równocześnie uhonorowali czyn zbrojny polskiego żołnierza, gdyż „Tobruk” spłynął na wodę

Następca bohatera konwojów do Murmańska

W dniu 6 bm. na dwie godziny przed rozpoczęciem obrad VI Zjazdu PZPR, w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego nastąpiło w dowanie kolejnego 32-tysięcznika, przeznaczonego dla Polskiej Żeglugi Morskiej. Statek, który ma przewozić nasz wógiel do portów dalekowschodnich, otrzymał nazwę „Tobruk”. Informację tę podała cała polska prasa, dodając, że wodowanie nastąpiło dzień wcześniej niż planowano i że przyspieszenie prac przy tym statku zostało dokonane w ramach przedzjazdowego czynu szczecińskich stoczniowców.

Jednakże wodując statek w przyspieszonym terminie pracownicy Szczecińskiej Stoczni nie tylko dobrze uczcili Zjazd partii, trafiając niejako w przyszłościową dziesiątkę. Równocześnie uhonorowali czyn zbrojny polskiego żołnierza, gdyż „Tobruk” spłynął na wodę

„TOBRUK“ WYCHODZI

niemal w przeddzień 30 rocznicy ukończenia 242-dniowego oblężenia tobruckiej twierdzy, zakończonych zwycięskim przełamaniem nieprzyjacielskich pozycji. Pamiętamy zaś wszyscy dobrze, że walny udział w obronie Tobruku odegrała przezwieziona tam latem 1941 roku Samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich.

Nie dość jednak na tym. Wodowany 32-tysięcznik jest drugim polskim statkiem o tej nazwie. Już na początku 1942 roku nasi marynarze przejęli wybudowany niedługo przedtem w Wielkiej Brytanii frachtowiec seryjnej produkcji, który pod nazwą „Tobruk” miał wkrótce zasłynąć na trasie konwojowej do Murmańska, a po tem przejść niecodzienne koleje losu w samym porcie, zaciekle bombardowany przez hitlerowskie lotnictwo. Trafiony bombami statek jeszcze przed wyładowaniem sprzętu wojennego osiadł na dnie, ale dzięki bohaterkiej postawie zarówno polskich marynarzy, jak i radzieckich nurków, portowców i stoczniovców, został rozładowany, wydobyty na powierzchnię i po wprowadzeniu do doku — wyremontowany. To, że

ów pierwszy „Tobruk” mógł potem jeszcze przez długie lata służyć pod białą-czerwoną banderą, było możliwe dzięki zadzierniętej już wówczas bliskiej współpracy i braterszemu bronii przedstawicieli naszych obu, walczących z hitlerowską przemocą — państw: Polski i Związku Radzieckiego i dlatego wspomniane na początku wodowanie drugiego „Tobruku” — właśnie w dniu otwarcia Zjazdu — ma swoją dodatkową wymowę.

Powróćmy jednak jeszcze do owych dni wiosny i lata 1942 roku, kiedy s/s „Tobruk” toczył zaciekle boje z niemieckimi samolotami, idąc w konwoju PQ-13 do Murmańska, a po tem, po zatopieniu we wspomnianym porcie został — mimo wciąż przewarżanych nalotów Luftwaffe na Murmańsk — „przywrocony do życia”.

Konwój PQ-13 obejmował 19 statków, chronionych przez eskortę, z krawoznikami „Trinidad” na czele. Statki wiozły sprzęt wojenny i zaopatrzenie. „Tobruk” idący w swój pierwszy, dziewięć rejs, wioził m. in. 30 ciężkich i 40 lekkich czołgów, 12 samolotów typu

„Hurricane”, 60 silników lotniczych, urządzenia radarowe, bomby, miny, części czołgów, samochody ciężarowe itd.

W dniach od 27 do 29 marca konwój, mijający wówczas Nordkapp, był atakowany zarówno przez niemieckie okręty nawodne (niszczyce) i podwodne, jak też przez samoloty bombowo-torpedowe. W rezultacie zostały zatopione cztery statki konwoju, a pojedynk artyleryjsko — torpedowy okrętów eskorty z zespołem niemieckich niszczycieli zakończył się wprawdzie zatapieniem jednego z nieprzyjacielskich okrętów, ale i krawoznik „Trinidad” otrzymał trafienie torpedą, tyle że zdołał jednak dotrzeć na holu do Murmańska.

Od początku wspomnianych walk „Tobruk” płynął samotnie, gdyż wskutek wyjątkowo silnej burzy śnieżnej, która 25 marca osiągnęła swój punkt kulminacyjny, kilka statków utraciło łączność z zasadniczą częścią konwoju i eskortą. Cztery dni później „Tobruk” napotkał jeden z okrętów es-

Na świąteczny stół

Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. „22 Lipca” wykonały już roczny plan — 45 tys. ton wyrobów. Ostatnia symboliczna partia słodkich wyrobów, zamakająca tegoroczną produkcję, została z taśmy 16 grudnia o godz. 9 rano. Tradycyjnie pierwsze kilogramy ponadplanowych czekoladek odebrali przedstawiciele Domu Matysiaków i domów dziecka. Na zdjęciu: Stanisława Rekawek przy dekorowaniu popularnych wędlin torcikami, których zbyt jeszcze mało w naszych sklepach. CAF — Uchmiak



samej atmosfery warto spędzić w każdej z nich kilkadziesiąt minut.

Zresztą — trzeba to przyznać — bogaci się nasz kraj w tego rodzaju charakterystyczne kawiarenki, karczmy czy zajazdy. Oto w Kłodzku zaprasza jakże bardzo ludowa „Wilcza Jama”, w Czarnym Kościem wabi przejeźdnego sympatyczny zajazd urządzony w dawnym stylu, natomiast w podwarszawskim Wilanowie ze smakiem i gustem urządzono restaurację w dawnej kuźni przydworskiej.

O ile można mówić o korzystnych zmianach w gastronomii (choć jeszcze nie wszędzie), o tyle gorzej ma się sprawy noclegowe. Wprawdzie szereg miast — m. in. Kraków i Warszawa — skorzystało ze wzrostu oraz doświadczeń Poznania, za pewniacząc przyjeźdnym kwatery prywatne w przypadku łoku w hotelach, jednak nie znaczy to, że wszystkie trudności zostały rozwiązane. A to dlatego, że kwatery tych jest mało, bądź też organizacja ich rozdziela i przydziału budzi zastrzeżenia.

NIE DLA KAŻDEGO GOŚCINNOŚĆ

Tak jest np. w stolicy, gdzie przydziałem pokoi zajmuje się agenda hotelu „Polonia” przy ul. Żurawiej. Mały, skromny lokal i bardzo szczupła obsada personalna nie gwarantują dobrej obsługi.

Gościa, któremu wolno się pojawić w owym biurze dopiero po godzinie 14, załatwia się jako zło konieczne. Obsługa raczej obojętna na prośby, nadto nieco zagubiona w nawale spraw, nie panuje nad sytuacją i... kartoteką zamówień. A że kwatery — jak się zorientowałem — jest niezbyt sporo, wielu odchodzi stąd z kwitkiem.

Inaczej w Krakowie. „Wawel-Tourist” założył sobie biuro kwatery prywatnych tuż na przeciw Dworca Głównego. Wprawdzie lokal także szczupły, ale urządzony ze smakiem. Przy okienkach — tylko dwie panie, uprzejme, skore do wyjaśnień i informacji, działające sprawnie i ku zadowoleniu klientów. Być może trafiłem na dzień nietypowy pod względem frekwencji, niemniej sądzę, że i przy jej wzroście nie jest tu inaczej.

Skoro mowa o Krakowie i jego bazie noclegowej — jeszcze jedna uwaga. Byłem na kopcu Kościuszki, widziałem zbieżną obecnie pustką rozległą zabudowania dawnego koszar austriackich. Pomyślałem wtedy, że można by w nich przeciw urządzić hotel, kawiarnię, restaurację... Właśnie w tych dniach pojawiła się w prasie informacja o takiej decyzji. Brawo! Potrzeba to jeszcze kilka lat, ale wreszcie zostanie należycie wykorzystany obiekt bardzo się do tych celów nadający.

REKLAMA I RZECZYWISTOŚĆ

Gdziekolwiek stanąć w tym kraju popasem — wszędzie lat wo zauważyć, ile się czyni dla uupiększenia różnych miast i miasteczek, dla poprawienia komunikacji, dla umilenia pobytu turystom.

Kraków, który przez wiele lat mógł razić zaniedbaniami

EUGENIUSZ COFTA

Dokończenie na str. 8

PRZY FOKSAL

Przeglądam PIW-owskie nowości, a wśród nich pięknie wydane dwa tomy „Literatury i polityki” Leo Kruczkowskiego, w wyborze dokonany przez Zenonę Macużankę, ze wstępem Witolda Balickiego.

Tom pierwszy wspomnianego wyboru zawiera, pod znamienym podtytułem „W klimacie dyktatury”, prace z lat 1927 — 1939, lat, w których Kruczkowski walczył o prawa dla sztuki „tendencjonalnej”, czyli inaczej, społecznie zaangażowanej, kiedy na płaszczyźnie rozważań czy o Sienkiewicz czy o Strugu czy literaturze angażującej się w życie ludzkie, ludzkie pasje i namiętności, wypowiadał przez myślane oceny, wojował w barze indywidualnych sformułowań iach zarówno o literaturę ideową, jak i literaturę ambitną, daleką od łatwizny. Tom drugi, „Wśród swoich i obcych”, zawiera prace z lat 1945 — 1962, wybrane chyba trafnie spośród pokaznej ilości tych publikacji, w których, Kruczkowski wypowiadał się zawsze w odważny sposób co do zagadnień kluczowych dla naszego życia kulturalnego.

W ramach PIW-owskiej „Biblioteki myśli współczesnej” otrzymaliśmy ostatnio dwie pozycje. Pierwsza, to studium Jurija Dawydowa „Sztuka jako zjawisko socjologiczne”, przyczynek do charakterystyki estetyczno-politycznych poglądów Platona i Arystotelesa, przyczynek tkwiący korzeniami w naszej współczesności.

Druga książka z tej serii, to szczególny bestseller wydawniczy, studium Andrzeja Targowskiego „Informatyka — klucz do dobrobytu”. Autor, fachowiec w swojej dziedzinie, ukazuje istotę informatyki we współczesnym świecie, jej rewolucyjność, a zarazem pewność i sprawność w konkretnych przedsięwzięciach.

W serii „Ludzie żywi”, staraniem Jadwigi Chudzikowskiej otrzymaliśmy żywo, barwnie, w oparciu o potężny zasób wiedzy skreślona monografię o Michale Czajkowskim pt. „Dziwne życie Sadyka Paszy”, postaci kontrowersyjnej, ubóstwianej i potępianej, a tak naprawdę w dramacie swego losu w ogóle nieznanego. Polityk: „szczegół nego autogramem”, jak pisze autorka, dyplomata, konspirator, pisarz, dowódca wojskowy, budujący Polskę nad Bosforem, mąż Ludwika Śniadeckiej, największej z niespełnionej miłości Słowackiego, generał turecki partner polityczny Mickiewicza, pasjonat i myśliciel — w sumie człowiek szalonych pasji i takiegoż

temperamentu, jedna z tych żywiołowych natur, których udział w naszym narodowym losie tak bardzo był znaczący. Chudzikowska doskonale potrafiła odtworzyć atmosferę epoki, wejść w nielatywny klimat stosunków tureckich, znaleźć psychologiczne motywy postępowania Czajkowskiego. Nie usprawiedli-

Z książką na ty

wia go ani nie potępia, ukazuje po prostu dramat ludzkiego, nietuzinkowego losu.

Poszukiwane są książki z cyklu „Życie codzienne”. Otrzymałmy tutaj autorstwa M. St. Clare Byrne (Przekład Anny Staniewskiej) żywe, bys kotliwe studium „Życie codzienne w Anglii elżbietańskiej”. Rzadko która praca tak bez reszty wprowadza w epokę, w jej nastroje, klimaty, w odbicie szerszych tendencji w pozornych marginaliach współczesności. A przecież XVI wiek bez Anglii elżbietańskiej nie byłby sobą,

tak jak nie byłoby tej Anglii, gdyby tronu nie objęła córka Henryka VIII i Anny Boleyn, Elżbieta I, jedna z najbarziej pasjonujących historycznych postaci. Jej panowanie, prawie trzy czwarte XVI wieku, odmieniło całą strukturę wewnętrzną Anglii. O no wym kształcie wyspiarskiego kraju od strony tzw. codzienności mówi praca C. Byrne.

Fascynujący świat otwiera książka Louis Frederica (prze kład Eligii Bąkowskiej pt. „Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów 1185 — 1603. Autor, dzięki małżeństwu z Japonką, miał pośrednią możliwość dotarcia do źródeł oryginalnych z okresu japońskiego średniowiecza, zwłaszcza owych słynnych ilustrowanych zwojów stanowiących wspaniałe źródło informacji. Masę w tej książce rzeczy zaskakujących nowych, odkrywczych, tak w samej ewolucji społeczności japońskiej, jak w osiągniętych rezultatach.

Na zakończenie miła wiadomość o wznowieniu tak bardzo poszukiwanych „Listów miłosnych” J. W. Goethego, w wyborze, przekładzie i z komentarzem Anny Milskiej.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

W Polskę jedziemy...

Z notatek podróżującego

Nieczęsto opuszcza się mury Poznania, by poznać uroki ojczystych stron, by stwierdzić, jak żyją, co robią ludzie w innych rejonach kraju, co się tam dzieje, jakie zachodzą zmiany na lepsze.

Gdy zatem nadarza się okazja — w Polskę jedziemy! Trasy — trochę północny, nieco południa i zachodu. Okres — od sierpnia do listopada interesującego roku 1971.

PRZED JUBILEUSZEM

Toruń od lat kilku żyje wielkim jubileuszem — 500-leciem urodzin Mikołaja Kopernika. Miasto nad Wisłą zmienia swój wygląd na każdym kroku. Stroj się jak panna młoda do wesela. Zwłaszcza w obrębie dawnego starego grodu. Przebudowa centralnych ulic, przekładanie lub likwidacja linii tramwajowych, budowa wspaniałych sklepów i magazynów z różnymi towarami, rekonstrukcja zabytkowych kamieniczek i starych budynków, służących dzisiaj celom publicznym, oto co napotyka tutaj przyjezdny. W każdym zaś przypadku widać znaczne tempo prac, jako że rok jubileuszowy 1973 — niemal za pasem.

Na sprawy związane z rocznicą kopernikańską, natknąć się można także w Krakowie. Na zapleczu Bramy Floriańskiej i w klasycznym zakątku za kościołem Marii Panny przygotowywano akurat dekorację do

biograficznego filmu pt. „Kopernik”.

Te dwa rejony Krakowa — przy znacznym wysiłku mistrzów od „charakterystyki” architektonicznej i pomocy wojska — jakże zmienili wygląd. A swoistego uroku dodawały tłumy statystów, spacerujących w wyznaczonym średniowiecznym grodzie Krakowa, ubranych odpowiednio do filmowej epoki. Na filmie mało kto chyba rozpoznałby mu fragmenty Krakowa.

GDZIE ODPOCZYWAĆ?

Można nasycić wzrok pięknem i monumentalnością zabytków Torunia, Wrocławia, Krakowa i wielu innych miast, można przybywać do nich służbowo czy jako turysta, ale trzeba przecież gdzieś przysiąść, odpocząć i wreszcie — pomyśleć o spaniu.

Z miast, które w tym roku odwiedziłem w różnych celach, chyba tylko Kraków — poza stolicą — może zaspokajać potrzeby gastronomiczne przybysza. Pełno tu od niedawna na małych kawiarenkach, barów kawowych i innych tego rodzaju przybytków. Są i większe, wręcz reprezentacyjne, z których — obok sympatycznej „Jamy Michałki” przy Floriańskiej — polecam stylową, niedawno zrekonstruowaną kawiarnię „Antyczna” w Sukienicach czy techną atmosferą średniowiecza „Piwnicę pod Ratuszem”. Wprawdzie ceny tu niezbyt przystępne dla kieszeni każdego gościa, ale dla

W MORZE

korty, który również zgubił konwoj, niebawem jednak obie jednostki musiały się rozłączyć. Trawler „Blackbird” dojrzał bowiem na powierzchni U-Boota i zaczął go tropić, zaś osamotniony „Tobruk” kontynuował rejs do Murmańska. Następnego dnia po południu polski statek został zaatakowany przez siedem niemieckich bombowców typu „Junkers”. Doszło do nierównej walki, zakończonych wszakże zwycięstwem polskiego „Tobruka”. W czasie jednego z nalotów trafiony, jednakże niezbyt groźnie dla statku, inne bomby zaś nie trafiły w cel, chociaż niektóre detonowały tuż przy jego burtach. Artylerzyści „Tobruku” zdołali natomiast strącić dwa bombowce, a prawdopodobnie trafili również i trzeci.

W dniu 31 marca polski statek przycumował przy jednym z nabrzeży murmańskiego portu i w szwstkim mogło się wydawać, że najgorsze mają już za sobą. Tymczasem następnego dnia wieczorem hitlerowskie lotnictwo przeprowadziło nadzwyczaj silny nalot na

port i trafiło kilka statków. Jednym z nich był, niestety, polski frachtowiec, który przeżył się na prawą burtę i aż po pokład osiadł w wodzie. Było to jednak szczęście w nieszczęściu, woda ugasiła bowiem pożar na statku, nie dopuszczając do detonacji materiałów wybuchowych. Załoga zdołała w komplecie uratować się.

Pomimo wciąż ponawianych nalotów, radzieccy nurkowie i portowcy przez trzy tygodnie wydobywali z zatopionego statku, przy pomocy dźwigów i pontonów, jego ładunek: czołgi, samoloty, inny sprzęt i materiały wybuchowe. Potem, po wielu nieudanych próbach, zgodna współpraca radzieckich fachowców i polskich marynarzy pozwoliła na założenie plastrów na podziurawione burty, a to z kolei umożliwiło wy pompowanie wody z kadłuba i podniesienie go z dna. Niestety, warsztaty portowe w Murmańsku były przeciążone naprawą różnego rodzaju okrętów i statków, wskutek czego „Tobruk” musiał przez trzy miesiące czekać na wolne miejsce w doku. Oczekiwanie to dłużyło się niepomniernie. Nie-

zależnie od tych niemieckie samoloty nie zaprzestały nalotów na Murmańsk i każdej chwili „Tobruk” mógł ponownie zostać trafiony.

Tym razem jednak szczęście dopisało polskiemu marynarzom. Szczególnie uwydatniło się to w dniu, kiedy „Tobruk” dojechał się wreszcie swej kolejki w doku, został ściągnięty przez holowniki z mielizny i doprowadzony do bramy doku. W tym momencie nastąpił nieprzejścieli nalot, a trafienie polskiego statku mogło oznaczać nie tylko zatopienie go, ale równocześnie i zablokowanie doku. Także następnego dnia Niemcy ponowili naloty, ale nie zdołali zbombardować statku, na którym pozostał tylko jego kapitan Bronisław Hurko (reszcie załogi kazał zejść na ląd) wraz z dwoma Rosjanami przy pompach. Wreszcie naloty się skończyły, statek został wprowadzony do doku i do końca sierpnia remontowany, głównie w krótkich w tym czasie nocach. Praca w ciągu dnia podbiegunowego była utrudniona wskutek nalotów. Dlatego też od burt statku do ścian doku rozpięto brezentowe płachty i remont odbywał się przy zaciemnieniu. Ostatecznie statek został doprowadzony do stanu, umożliwiającego mu odbyte powrotne rejsu do Wielkiej Brytanii.

Nastąpiło to we wrześniu 1942 roku, a 1 października „Tobruk” — spisany w Anglii już dawno na straty — zawinął do brytyjskiego portu. Tam przeszedł gruntowny remont już nie pod gradem bomb, a po wyremontowaniu ruszył w nowy rejs... do Murmańska.

Kapitan Bronisław Hurko oraz szczególnie zasłużyli oficerowie i marynarze s/s „Tobruk” zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych za bohaterką postawę w walce z nieprzyjacielskim lotnictwem podczas pierwszego rejsu do Murmańska i za odwagę wykazaną w czasie pobytu statku w tym porcie.

Wiele niebezpiecznych chwil przeszedł statek w następnych latach wojny, ale pomyślnie przetrwał do jej zakończenia, a potem wraz z innymi jednostkami naszej floty handlowej przybył do Gdyni i rozpoczął służbę pod banderą Polski Ludowej. Trwała ona 22 lata, gdyż dopiero w 1967 roku do brzo wysłużony statek został skreślony z ewidencji floty. Jego piękne bojowe tradycje, z początkowo również polsko — radziecką współpracą na morzu, przejmie obecnie godny spadkobierca tej nazwy 32-tysięcznik m/s „Tobruk”.

JERZY PERTEK

Czy pamiętamy?

Gwiazdka — najbardziej rodzinne święto. Pachnąca lasem, obwieszona świecidełkami, błyszcząca kolorowymi lampkami choinka stoi na honorowym miejscu. A przy stole wigilijnym rodzina. Matka, zarumieniona od pośpiechu wnosi na półmisek smakołyki, ojciec układa pod drzewkiem paczuski z prezentami, dzieci z wypiekami na buziach czekają chwili, kiedy wreszcie będą mogły rozwinąć papier, krzącąc dla nich niespodzianki.

Kto z nas nie zna tych chwil, pachnących świerkiem i piernikami? Kto będąc dzieckiem, już długo przedtem nie cieszył się na Gwiazdkę? Nawet my, co mamy wojnę za sobą, doskonale pamiętamy, że nasi rodzice starali się ten dzień jakoś specjalnie umilić.

Nasi rodzice...

Białe włosy, pomarszczone twarze, drżące ręce. Są dziadkami i babkami naszych dzieci.

Czy dla nich też jest miejsce przy stołach wigilijnych? I nie tylko dla nich. Dla tych wszystkich, samotnych, których jest już bardzo dużo, a będzie coraz więcej? Czy oni także mają prawo uczestniczyć w radości i uciechach swoich blizszych i dalszych krewnych?

W ubiegłym tygodniu, jak zwykle obławiana siatkami, stanęłam przed sklepem jubilerskim i się zastanawiałam. Kupić mężowi pasową parę spinek do mankietów, czy nie? Bo te które posiada mają jedną przedziwną właściwość — zawsze gdzieś się zawieruszą, gdy trzeba się śpieszyć.

I wtedy podszedł do mnie stary człowiek. Oddychał ciężko i przez chwilę spoglądał niedziedynowany. Wreszcie spytał, czy mogę dać mu 50 groszy na tramwaj, bo ma daleko do domu, a czuje się wyjątkowo źle. Pieszo chyba nie zajdzie...

Istotnie, ciśnienie powietrza było podle i ja sama czułam się nie najlepiej.

Czy ten człowiek siadzie za kilka dni przy uroczystym nakrytym stole wigilijnym? A może zje, swój skromny posiłek, samotny i nieszczęśliwy?

Czy moja znajoma, która w każdą niedzielę stawia na stole dwa nakrycia i posila się, spoglądając na puste krzesło, na którym jeszcze nie tak dawno, siadł jej mąż, otrzyma od rodziny zaproszenie na święta?

Czy moja koleżanka, twierdząca uparczywie, że święt nie cierpi, znowu w wieczór wigilijny będzie przemierzać ulice miasta i spoglądać w rozświetlone okna, za którymi kryje się świat dla niej niedostępny — świat dziecięcej radości i powąerek rodzinnych?

Czy nasz wspólny przyjaciel...

To prawda, ludzie szczęśliwi są egoistami.

Ale i to prawda, że ludzie szczęśliwi mają w sobie tyle radości, tyle ciepła, że mogliby nimi obdarować innych, bez uszczerbku dla siebie i swoich najbliższych.

Dziś, jutro, przez kilka dni, choinki będą źródłem uciechy dziecięcej, punktem, wokół którego kupi się życie rodzinne i towarzyskie. A potem wróci dzień, jak co dzień. Młodzię powędruje do szkół, dorośli do swych zajęć, a oarte z sztyku drzewka do pieca, lub na śmietnik.

Ileokroć widzę choinki pośółkie, walające się między odpadkami, przychodzą mi na myśl ludzie-wraki. Ci, którzy zrobili już swoje i są niepotrzebni nikomu. Ludzi, którzy byli kiedyś otoczeni miłością, szacunkiem, poważaniem, a gdy stracili siły, gdy choroba, lub wiek uczyniły ich niezdolnymi do pracy — stali się zbyteczni. W Poznaniu jest takich wielu.

Zjednoczony Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów na terenie naszego miasta skupia ponad 18 tysięcy osób. Los wielu z nich, szczególnie tych najstarszych, niedołężnych, przykutych do łóżka jest wręcz tragiczny.

Jak oni spędzają Gwiazdkę? Czy ktoś z sąsiadów czasem o nich pomyśli? Zastuka do drzwi? Poda gałązkę świerku, ozdobioną lametą? Zaprosi do stołu?

Mówimy sobie wzajemnie: „Wesołych Świąt i Dosiego Roku!” A czego życzyć tym ludziom?

Może tego, aby znalazło się więcej takich osób, jak pani Irena Konieczna, opiekunka Domu Rencistów z ramienia Zarządu Związku Emerytów — dusza i serce wszelkiej akcji pomocy dla samotnych i opuszczonych?

A może, oprócz zdrowia i wszelkiej pomyślności, powinniśmy jeszcze życzyć sobie odrobiny wyobraźni? Bo przy lada okazji śpiewamy „Sto lat!”, a jakoś nigdy nie przychodzi nam do głowy, że starość, to przeżwanie samotność, choroba i bezradność. To najczęściej oczekiwanie na jakiś serdeczny gest, na ciepłe słowo zrozumienia...

MAGDA STRUMIAN

Gigant motoryzacji radzieckiej

Do Tatarii, do Nabieżnych Czełn, przyleciałem wieczorem. Pod budynkiem dworca lotniczego podjechał autobus, wsiadli do niego moi sąsiedzi z samolotu — młode dziewczęta i chłopcy z plecakami i walizkami.

Początkowo jechaliśmy drogą, przy której stały niewielkie, jednopiętrowe, drewniane domki zupełnie wiejskiego typu. Nagle wjechaliśmy w zupełnie inny świat — wielkie, pięciopiętrowe i dwunastokondygnacyjne bloki, z jarzącymi się witrynami sklepów, na jakimś placu mignął rozświetlony gmach kina. Takie właśnie jest osiedle, noszące nazwę Kamgesenergostroj, albo krócej „Kamges” — dziś tymczasowa „stolica” budowniczych KAMAZ — Kamskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych.

Oglądałem później plac budowy. Tutaj nie stawia się żadnych prowizorycznych baraków, pakamer, składzików. Od razu wznosi się nowoczesne, wygodne budynki, kierownictwo budowy. Później wszystkie zamienione zostaną na normalne domy mieszkalne.

Na przystani Nabieżnych Czełn potężne dźwigi rozładują spływające Kamą barki z materiałami budowlanymi, przysyłanymi z Rosji, z ka-

miennymi okładzinami i marmurami Armenii i Gruzji. Z Białorusi nadchodzą szklane tafle szyb, z Litwy i Estonii — kuchnie elektryczne i meble, wbudowywane w ściany, z Kazachstanu — konstrukcje metalowe, z Republiki Udmurckiej i z Baskirii — cegły, z Azerbejdżanu — pompy. Po betonowych drogach, ciągnących się wzdłuż i wszerz ogromnego placu budowy, krążą wielkie ciężarówki z białoruskich i ukraińskich fabryk, wszędzie dookoła pracują dźwigi, koparki, spychacze, transportery, wykonane w najróżniejszych zakładach Kraju Rad. Jednym słowem — w budowie następnego giganta radzieckiej motoryzacji, słynnego już „KAMAZ” bierze udział dosłownie cały kraj.

Na plac budowy jechałem z Saszą Somowem, 23-letnim moskwiem, kierowcą wielkiej cysternej, przystosowanej do przewożenia betonu. Szybko przejechaliśmy przez „Kamges” i wyjechaliśmy na równinę, rozciągającą się w stronę, w której leży jeszcze trawa. Somow objaśniał: — Tutaj właśnie wzniesione zostaną centralne dzielnice Nowego Miasta Czełn.

Przed nami dojrzałem długi sznur maszyn drogowych, jadących wolno w naszym kierunku.

— Budują drugie pasmo autostrady — objaśnił Somow. Połączy ona stare miasto z nowym i z fabryką ciężarówek.

Na tej drodze, wzdłuż której jutro staną nowe bloki mieszkalne i całe osiedla, przy której ciągnąć się będą hale fabryczne, dzisiaj spotkaliśmy je dynie maszyny drogowe. Prócz tego przed nami i za nami mknęły — takie same, jak nasz — samochody — cysterne, wypełnione betonem.

Somow szybko podjechał na swoje miejsce, odkręcił zawory, beton spłynął na zbrojenia. Raz dwa — szybko dodał gazu, cysterne odjechała, robiąc miejsce dla następnej ciężarówki, wiozącej kolejną porcję materiału.

W drodze powrotnej po następnej porcji betonu jechałem przez Nowe Czełn. O Nowym Mieście mówią tutaj wszyscy, ale miasto jest na razie gotowe tylko... na rysunkach architektów. I — w marzeniach.

Na ogromnej przestrzeni, liczącej ponad 100 kilometrów kwadratowych, panuje na razie chaos roboczych dróg dojazdowych, wznoszą się lasy dźwigów, w ziemi ryją wielkie koparki, nie kończącym się sznurem jadą ciężarówki z materiałami, z prefabrykowanymi elementami. Stojące tu dwa pierwsze domy, wzniesione prawie pod dach — są symbolem, obietnicą i zapowiedzią tego, co będzie w przyszłości.

— Za rok, półtora — powiedział mi Sasza — Nowe Miasto połączy się ze starym „Kamgesem” w jedną całość.

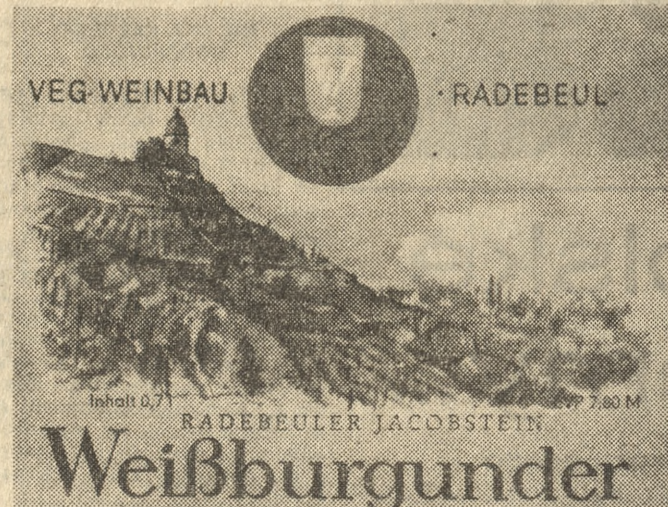
Na budowę miasta i wielkiej fabryki ciężarówek zjechała młodzież z całego Kraju Rad. Gdy nowy zakład będzie gotowy, będą w nim pracowały dziesiątki tysięcy ludzi. Wielu z nich to ci, którzy teraz wnoszą nowe bloki, przetrzucają mosty i wiadukty, kładą szosy. Wielu z nich zmieni w przyszłości specjalność, dzisiejsi betoniarze i zbrojarze staną się tokarzami, szlifierkami, pracować będą przy automatach, montować ogromne samochody ciężarowe.

Z tym powstającym zakładem prawie wszyscy, którzy teraz pracują na budowach w Nabieżnych Czełn, wiążą swą przyszłość, kreślą swe życiowe plany, myśląc o tym, co będzie tu za rok, za pięć.

WIKTOR JAROSZENKO

LABA

Nie wiadomo czy z przypadku, czy dla kontrastu, nasz cicerone — Rolf Pfeiffer, dziennikarz z berlińskiego „Wochenpost”, re dakcji, która była współorganizatorem wyprawy wzdłuż Łaby, wkomponował w program dnia dwie wizyty: w Dreźnie w Instytucie profesora von Ardenne (instytut ten zaprezentujemy czytelnikom za kilka dni) i w wytwórni szampa Schlosberger w Radebeul.



Dyrektor wytwórni szampa — Aleksander Foerster, na pozdrowienie „Guten Tag” od powiedział po polsku: — Dzień dobry, witam serdecznie gości z Polski.

Pałac Schlosberg, mieszczący biura dyrekcji wytwórni szampa, pamięta czasy Augusta Mocnego. Osnuły jest więc mgiełką różnych pikantnych historyjek, jakie zgodnie z duchem ówczesnej epoki grzynały się między jego pomieszczeniami. Władający nim hrabiowie Wackerbarthowie, byli jednocześnie właścicielami rozległych winnic, ciągnących się wzdłuż Łaby, na południowych stokach wzgórz. Była to w Niemczech najbar dziej na wschód wysunięta strefa uprawy winorośli. Dziś pozostała z tego 80-hektarowa plantacja, zajmująca zbocza kopulastej góry, u której podnóża wzniesiony został pałac.

Budowla łączy w sobie różne elementy tradycyjnej architektury niemieckiej — od gotyku do renesansu. Nadwierzona zębem czasu, poddawana jest obecnie zabiegom konserwacyjnym. Solidne boazerie, belkowane stropy, surowy nie co przepych wnętrza, wytwa-

rzają określony nastrój, zachęcający do kosztowności win.

W naturalnej postaci wytwarza się ich tu niewiele — około 1000 butelek rocznie. To tylko dla podtrzymania tradycji produkowanych niegdyś rieslingów, burgundów, trami nerów i innych gatunków, z którymi równać się miały po dobno tylko wina francuskie.

Nalepka na butelkę białego burgunda z Radebeni. Widać na niej winnicę na Jacobsteinie, główną plantację Radebeni.

Wytwarzano je już w czasach Karola Wielkiego. Z epoki karolińskiej wywodzą się bowiem pierwsze wskazania, reglamentujące produkcję wina. Wydany wówczas przepis zakazywał na przykład wylęczenia win przy pomocy deptania nogami, co praktykowane jest zresztą w niektórych krajach do dziś. Również przepisy współczesne dozuja ściśle ilość i jakość używanych środków chemicznych, jeśli na etykiety butelek widnieje napis „Naturwein”. Ponadto określa one warunki, w jakich wolno dodawać do wina cukru. Konieczność taka występuje w latach, gdy nad winnicami z mało świeci słońce. W tym właśnie tkwi tajemnica owych ułotnych wonności i smaków, trudnych do uchwycenia dla przeciętnego podniebienia, a wyczuwanych przez znawców i koneserów tego napoju.

— Dzisiaj — mówi dyrektor — ekonomika wzięła górę nad tradycjami. Rozwijający się

handel międzynarodowy musiał skazać tutejsze winnice na zagładę. — Gdzież bowiem konkurować nam z takimi krajami, jak na przykład Bułgaria, Węgry, Jugosławia, nie mówiąc o Francji.

Zbiór własnych winogron sięga około 400 ton. To znikoma część surowca potrzebnego do wytwarzanych tutaj 5 mln butelek szampa. Winogrona do produkcji tego na poju importuje się więc z południowo-zachodnich republik Związku Radzieckiego, Węgier, Rumunii, Jugosławii, a także z Francji. Zlewane do olbrzymich, po 10 tysięcy litrów mieszczących kadzi, przechodzą w nich proces fermentacyjny, z pomocą specjalnych dodatków smakowych oraz rafinad. Dojrzały już szampa rozlewany jest na specjalnych liniach automatycznych do butelek — od dużych w cenie 15 marek, do 200 gramowych za 4 marki. Za kład szczyty się ponad 50 złotymi i srebrnymi medalami, zdobytymi na międzynarodowych aukcjach. Ostatni uzyskano na tegorocznej aukcji w Ljublianie.

Aleksander Foerster może mówić o winach godzinami, bowiem — jak wyznaje — pijał je nie z jednej winiarni i w nie jednym kraju. Skąd jednak jego znajomość języka polskiego?

Nie czekając na nasze pytanie, opowiedział swoją biografię. Jest ona podobna do wielu życiorysów starszego i średniego pokolenia obywateli NRD. Urodził się i ukończył gimnazjum niemieckie w Łodzi. Studia wyższe i dyplom inżyniera rolnika uzyskał na Uniwersytecie Wileńskim. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski, wcielony został do Wehrmachtu. Brał udział w kampanii francuskiej, a następnie przebył front zachodni. To ostatnie podkreślał z naciskiem, dodając, że szczęśliwym trafem uniknął frontu wschodniego. Dla przeciętnego Niemca, liczącego obecnie powyżej 45 lat, jest to niemal tytuł moralnej nobilitacji, a w każdym razie lepsze go samopoczucie, gdy przyjdzie uścisnąć twarz w twarz, przy wspólnym stole, z przybyszami zza Odry.

Tak więc, chcąc nie chcąc, poruszyliśmy temat z gatunku drażliwych, o który gościom pytać wprost nie wypada, zaś gospodarzom bezpieczniej ich nie dotykać. Aleksander Foerster nie myślał jednak ich pomijać. Dowiedzieliśmy się również, że dopiero dobrych kilka lat po wojnie ożenił się z kobietą, pochodzącą również z Łodzi. Zwróciła jego uwagę obcym nieco akcentem, którego pochodzenie natychmiast poznał.

Mówił, że bardzo chciał mieć żonę „stamtąd”, z pewnymi polskimi cechami, które on, Niemiec, wysoko ceni. Twierdził, że wielu jego znajomych uważa go za „dziwnego Niemca”.

— I tak jest istotnie — stwierdza. — Dzisiaj sam już nie wiem, skąd się to bierze: czy to sprawa najsilniej przeżywanych przez każdego lat młodości i pierwszych uniesień?

Dyrektor Foerster pragnie to, co w Polakach uważa za najlepsze, jak bezinteresowność, szczerość, gościnność — wpajać swej córce, którą uczy również elementów języka polskiego.

— Ludzie winni mieć w każdym kraju przyjaciół. Takich, do których można by w każdej chwili zaderżać z odległego miasta, że na przykład zostało się bez grosza przy duszy i biletu na powrót do domu. Byłoby mi niezmiernie miło, gdybyście mnie uznali za takiego właśnie przyjaciela.

FELIKS BIŁOS
BOGDAN DOHNKE

Rzeki zmieniają kierunek

Moskiewskie Biuro Projektowe „Hidroprojekt” przystąpiło do — zakrojonych na ogromną skalę — prac, w wyniku których powstać ma generalny plan kompleksowego wykorzystania zasobów wodnych oraz ich ochrony.

Plan ten przewiduje m. in. przerzut wód rzeki Pieczory, jezior — Kubińskiego, Łaczi i Woze oraz rzek Suchony i Oniegi. Ogółem do Wołgi napływać ma z Północy około 52 km sześć. wody w skali rocznej. Dopuszczalne to w rozwiązaniu problemu wysychania Morza Kaspijskiego, a także Morza Azowskiego, do którego „północne wody” popłyną przez kanał Wołga — Don oraz rzekę Don.

Sprawą ogromnej doniosłości jest zapewnienie odpowiedniej ilości wody regionom środkowo-azjatyckim, położonym w okolicy Morza Aralskiego. Uprawia się tam obecnie bawełnę za ledwie na około 6 mln ha, podczas gdy na zraszanie i nawadnianie czeka aż 40 — 60 mln ha gruntów, które można byłoby przeznaczyć pod bawełnę. Zadanie to spełniać mogłyby tylko rzeki syberyjskie — Irtysz, Toboł, Ob, Jenisiej.

Według omawianego projektu gigantyczna sztuczna rzeka, która rozpocznie swój bieg poniżej ujścia Angary do Jenisieju, popłynie w kierunku Tobolska i przyniesie do Azji środkowej część wód syberyjskich. (1)

Kwiaty z Kalocsa

tych lat dawnej świetności pozostało wiele zabytków architektonicznych — budowle barokowe z XVIII wieku i klasycystyczne z XIX. W starej katedrze, z pięknymi organami, do dziś odbywają się koncerty muzyki Bacha. Obecne znaczenie Kalocsa mierzy się sprawami może bardziej prozaicznymi, za to w dużym stopniu kształtującymi rozwój gospodarki i dobrobyt jego mieszkańców. To ruchliwy ośrodek handlowy rolniczego regionu z rozbudowanym przemysłem spożywczym.

Ale jest jeszcze coś, co rozślawia nazwę tego miasta poza granicami Węgier. To piękna sztuka ludowa z wieloletnią tradycją, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ziemie w tym okolicy słabe — trudno było na wsi używać się rodzinie, kobiety więc haftowały i innymi wyrobami artystycznymi zaczęły ratować domowe budżety; i tak już pozostało.

Podkalocsańskie wioski podobne są do siebie jak kropki wody. Domy przy drodze świeżo pomalowane. Zwracają uwagę kolorowe pasy na dole budynków.

— Od razu wiadomo, kto w jakim domu mieszka — objaśnia Katalin. — Jeśli dom na dole błękitny — jest w nim dziewczyna na wydaniu; dwa paski błękitu — dwie dziewczyny. Jeśli seledynowy — mieszka tu młoda gospodyni. Brązowy kolor oznacza, że w domu są dzieci. W białym domu z czarnym pasem spotkać można tylko samotną, starą kobietę.

Wszystkich obowiązuje odświeżanie budynków dwa razy w roku. Prawdzi-

wym zaskoczeniem są jednak wejścia do domów, od podwórza, niewidoczne od drogi, często skryte pod podcieniami lub obramowane gankiem. Od tej strony ściany domów mienią się wszystkimi barwami od wymalowanych kwiatowych wzorów. Każda gospodyni poczytuje sobie za obowiązek jak najpiękniej przystroić w ten sposób swoją siedzibę. Malowane kwiaty układają się w przeróżne wzorki, wśród których musi być róża, niezapominajki, bratki, konwalie i owoce papyryki. Spotkać można także tulipany, malwy, rumianki i kłosy. Nie ma dwóch jednakowych bukietów. To malarstwo ścienne przypomina nasze rodzime Zalpie.

W jednym z takich domów na przedmieściu Kalocsa utworzono muzeum sztuki ludowej. W malowanym wnętrzu, malowane misy i dzbanki, malowane skrzynie, bogato haftowane serwety, pościel, firanki. To na pokaz dla turystów. W znajdującym się jednak nieopodal budynku jest „fabryka” tych cudów.

To spółdzielnia pracy w rodzaju na szęj „Cepeli”. Ma 100-letnią tradycję, ale dopiero po wojnie rozwinęła się w wielkie przedsiębiorstwo. Znalazły tu zatrudnienie kobiety z całej okolicy Kalocsa; pracuje ich w tej spółdzielni 1600. Młodsze — do 45 roku życia — pracują chałupniczo, potem przechodzą do głównego zakładu. Haftują serwety, serwetki, firanki, fartuchy i całe stroje ludowe. Drogie to bardzo, ale też i ogromnie pracowite. Jest to haft kolorowy, wyjątkowo o motywach kwiatowych, w

połączeniu z techniką zwaną richelieu. Mrówcza, mozolna praca, 13 kobiet rozrysowuje wzory. Bez żadnego szablonu, schematu, wszystko — jak to się mówi — z głowy. Dlatego układy są niepowtarzalne.

Podsuwam jednej z rysowniczek — Kalolynę Egry, swój notes z prośbą, aby narysowała mi na pamiątkę kalocsański wzór. Czyny to z ochotą. Nie ma błyskawicznie pojawia się na kartce wiązanka różnych kwiatów.

Wyroby z Kalocsa sprzedawane są na Węgrzech w sklepach z ludową sztuką artystyczną. W niedzielne przedpołudnie spotkać też można kobiety rozkładające swoje prace w Budzie przy Baszcie Rybackiej. Ale 60 procent spółdzielczej produkcji, której wartość oblicza się na 34 miliony forintów rocznie, przeznaczają się na eksport: do Francji, NRF, Belgii, Holandii, Danii, Japonii. Kupują te wyroby przede wszystkim zamożni emigranci węgierscy oraz wielu koneserów czystej sztuki ludowej.

Nieopodal Kalocsa, we wsi Szakmar, kobiety wyspecjalizowały się w malowaniu ceramiki. Na glinianych talerzach i dzbankach, produkowanych i wypalanych domowym sposobem, powstają takie same motywy, jakie spotykamy się w haftach. Najpopularniejszą malarką ceramiką jest tu Jozsefa Czokolya, młoda urzędniczka pocztowa. Kilkakrotnie zapraszana była na zagraniczne wystawy.

Hafty i ceramika z Kalocsa eksploatowane już były na wielu wystawach: w Moskwie, Brukseli, Mediolanie, Damaszku. Warszawska restauracja „Budapeszt” jest sama w sobie wystawą: otrzymała wystój z tego regionu Węgier.

ZOFIA DOHNKE



Na zdjęciu: Stroje ludowe z rejonu Kalocsa.

Fot. — Archiwum

Katalin Selmeci, moja miła przewodniczka z węgierskiej redakcji „Petőfi Nepe”, obiecuje pokazać mi coś niezwykłego. Wczesnym rankiem jeździemy więc na południowy zachód od Kecskemet — do Kalocsa.

To ponad 14-tysięczne miasto kiedyś zawdzięczało swe znaczenie temu, iż biskupi obrali je za swą siedzibę. Z

Zadania planu na rok 1972 realizacją programu VI Zjazdu

Przemówienie premiera P. Jaroszewicza wygłoszone w Sejmie

W toku aktywnej, nacechowanej gospodarskim po-
dejściem debaty, jaka to-
czyła się nad rządowymi pro-
jektami planu i budżetu w
komisjach i na posiedzeniu ple-
narnym, projekty te uzyskały
aprobatę, zostały wzbogacone
cennymi wnioskami. Wymiana
opinii na forum Sejmu, a tak-
że między Sejmem i rządem
wykazała zgodność poglądów,
że węzłowe kierunki i zadania
gospodarki narodowej zosta-
ły ustalone słusznie, tak sa-
mo jak środki i sposoby ich
realizacji. Z aprobatą spotka-
ły się również wyniki osiągnię-
te w 1971 r. Pełne zaufanie i
poparcie wysokiego Sejmu by-
ło dla rządu powołaniem w no-
wym składzie przed rokiem i
tętnym wsparciem w jego pra-
cy.

Uchwały VI Zjazdu PZPR ot-
wierają przed Polską nowe,
śmiałe perspektywy socjalist-
cznego rozwoju, unowocześ-
nia państwa i jego gospodarki,
z myślą o coraz lepszym
życiu obywateli. Wypliwa to
w sposób logiczny z kursu po-
litycznego zapoczątkowanego
decyzjami VII i VIII Plenum
KC, tegorocznego dorobku, któ-
ry jest potwierdzeniem słusz-
ności tego kursu oraz metod
działania partii i rządu. Prze-
sądza o tym również fakt, że
zrodził się ten program przy-
czynnym bezpośrednim udział-
le klasy robotniczej i milionów
Polaków partyjnych i bezpar-
tyjnych ze wszystkich warstw
społecznych. Stał się on — mo-
cą decyzji Zjazdu — general-
ną i powszechnie obowiązują-
cą i akceptowaną polityczną
linią działania.

Mamy obecnie jasno wyty-
czone cele. Wiemy czego pra-
gniemy, na co nas stać i co na-
leży robić. Teraz nastąpił czas
działania.

W rozpoczętej po zakończe-
niu Zjazdu pracy nad realiza-
cją jego uchwał — każda or-
ganizacja gospodarcza, każdy
zakład musi bezzwłocznie i ja-
sno określić swoje miejsce i za-
dania, musi podjąć niezbędne
kroki, aby aktywności ludzi
pracy stworzyć jak najbar-
dziej sprzyjające warunki. Wy-
chodząc z tych założeń rząd
przystąpił bezzwłocznie do us-
talenia odpowiedniego progra-
mu i harmonogramów prac.
Rząd przyjął zasadę, że każdy
szczebel administracji i każde
przedsiębiorstwo wykonuje w
tej mierze samodzielnie to
wszystko, co może zrobić we
własnym zakresie, a jedynie
sprawy wykraczające poza je-
go kompetencje przekazuje jed-
nostkom nadrzędnym.

Kładziemy nacisk, aby pracy tej
towarzyszyła atmosfera wzajem-
nego współdziałania, samodzielnosci
i twórczych rozwiązań, wolna od
formalizmu i biurokratycznych ob-
ciążeń.

Zadania planu na rok 1972 oraz
przeznaczone na ich realizację
środki stanowią konkretną po-
twierdzonej na Zjeździe polityki
społecznej — gospodarczej partii.
Dokonane w ciągu roku zmia-
ny w kierunkach i proporcjach
gospodarki narodowej, a nade
wszystko ofiarne, dobre na
ogół zorganizowana i kierowa-
na praca — oto czynniki, które
pozwoliły skutecznie prze-
zwyciężyć napięcia, a w kon-
sekwencji — zamknąć 1971
rok pozytywnym bilansem.
Stwarza to dobrą, dogodną po-
zycję wyjściową do realizacji
zadań przyszłorocznych.

Realizacja zadań 1972 r. nie
zapewni rozwiązania wszyst-
kich nabrających problemów.
Z pewnością jednak będzie
ona stanowić rozwinięcie roz-
poczętego w tym roku proce-
su, któremu przyswiecają dwa
podstawowe cele: dalsza
wszechstronna poprawa warun-
ków życia i pracy ludności o-
raz przyspieszenie tempa roz-
woju i unowocześnienia gospo-
darki.

Dzisiejszy serwis informacyjny
opracował Maciej Stabrowski.

Rok 1972 będzie pierwszym
rokiem realizacji uchwał VI
Zjazdu partii. Fakt ten podkre-
śla dobitnie jego rangę oraz
znaczenie w realizacji długofa-
lowego programu działania do
roku 1975.

Rząd skupia uwagę na zapewne-
niu warunków dla pomyślnego
startu do działalności gospodar-
czej w nowym roku. Wykonanie
zadań 1972 r., wymagać będzie
uchwycenia właściwego rytmu pra-
cy, a równocześnie stałego poleps-
zania podstawowych relacji ekono-
micznych i usuwania niedo-
ciągnięć.

Jest kilka zagadnień szcze-
gólnie ważnych.

Po pierwsze: umacnianie
równowagi rynkowej, nie tyl-
ko poprzez ilościowy wzrost
produkcji, ale także poprzez
poprawę jakości artykułów
rynkowych.

Po drugie: usprawnienie
działalności inwestycyjnej, do-
prowadzenie do szybkiego i
efektywnego wykorzystania
każdej złotówki inwestycyjnej.

Po trzecie: dalszego unowo-
cześnienia przemysłu. Przed
przemysłem stawiamy również
ważne zadanie podjęcia dodat-
kowej produkcji, która prze-
znaczona zostanie głównie na
rynek, poprawę kooperacji i
na eksport.

Po czwarte: pełna realizacja
zadań handlu zagranicznego,
bowiem ta sfera działalności go-
spodarczej odegra w 1972 r.
znacznie większą niż dotych-
czas rolę w tworzeniu dochodu
narodowego.

Po piąte: intensyfikacja pro-
dukcji rolnej. Wysiłek rolni-
ków i służby rolnej będzie
znacznie aktywniej wspierany
przez wszystkie działy gospo-
darki.

Po szóste: znacznie aktyw-
niejszy udział w realizacji pla-
nu pracowników frontu nauki
i techniki. Prace badawcze i
rozwojowe zmierzają winny do
rozwiązywania istotnych pro-
blemów w dziedzinie gospodar-
ki oraz w sferze socjalnej i kul-
turalnej, a tym samym lepiej
służyć rozwojowi kraju.

Po siódme: wzmocnienie wysił-
ków wokół dalszej poprawy
warunków pracy i życia ludno-
ści. Zakładamy wzrost pienięż-
nych dochodów ludności jest w
przyszłym roku bardzo wysoki.
Podstawową część tych do-
chodów stanowi wzrost płac.
Zgodnie z przyjętymi przez VI
Zjazd PZPR założeniami, przy-
stąpiliśmy do realizacji decy-
zji o podwyżkach płac niekto-
rych grup pracowników, wią-
żąc je z przebudową zasad wy-
nagradzania w kierunku stwo-
rzenia efektywnie działające-
go instrumentu zachęty mate-
rialnej.

Stopniowo wyrównujemy
dysproporcje w poziomach wy-
nagrodzeń. Ogółem regulacja
płac obejmie ponad 1 mln
robotników i pracowników, w
szczególności branż o niskim
poziomie zarobków, w tym na-
uczycieli całego polskiego szkol-
nictwa.

Rozszerzamy także wydatnie
budownictwo mieszkaniowe i
komunalne. Musimy być jed-
nak świadomi, że rozmiary roz-
wiązań będą takie, na jakie ze-
zwoli skala wypracowanych
środków, rosnąca wydajność
pracy, powszechna oszczędność
materiałów i pieniędzy państ-
wowych, gospodarność a zatem
wielkość wytwarzanego docho-
du narodowego.

Rok 1971, rok wielkich i gło-
bokich przemian, przyniósł
również istotne zmiany w tre-
ści i formach pracy Sejmu. Wy-
datnemu ożywieniu uległa
ustawodawcza i kontrolna funk-
cja naszego parlamentu. Rząd
uważa za swoje zadanie stwa-
rzać Sejmowi warunki umoż-
liwiające doskonałe działa-
ności, tak, aby jego konstytu-
cyjne funkcje mogły być wy-
konywane pełniej i efektyw-
nie.

Rada Ministrów wysoko ceni
opinie i dezeryaty posłów, a
także interpelacje i wnioski
kierowane ostatnio coraz czę-
ściej do rządu i jego organów.

Doniosły jest udział Sejmu
w kształtowaniu twórczego kli-

matu politycznego, sprzyjają-
cego aktywizacji zawodowej i
społecznej ludzi pracy, w za-
pewnianiu pomyślniej realizacji
rosnących zadań, w wyprac-
owywaniu kierunków i strate-
gii społeczno-ekonomicznego
rozwoju kraju. Wymownym,
kolejnym tego dowodem była
debaty nad projektem planu i
budżetu. Pomyślna realizacja
tego programu stanowić będzie
ważny krok na drodze kon-

sekwentnego wcielania w ży-
cie programu społeczno-gospo-
darczego nakreślonego przez VI
Zjazd partii.

Interes kraju i narodu wy-
maga, aby poważny i wielo-
stronny dorobek naszego ludo-
wego Sejmu był pomnażany i
wzbogacany w przyszłości.

Na zakończenie P. Jarosze-
wicz przedstawił Sejmowi pro-
ponowane zmiany w składzie
Rady Ministrów. (PAP)

Bezpłatne leczenie dla mieszkańców wsi

Minister zdrowia i opieki społecznej — Jan Kostrzewski, poinformował 23 bm. w Warszawie na konferencji prasowej o przedsięwzięciach podejmowanych przez resort w związku z objęciem od 1 stycznia 1972 r. bezpłatną opieką lekarską wszystkich mieszkańców wsi.

Jak wiadomo, baza lecznicza na wsi oraz liczba kadry lekarskiej i personelu pomocniczego, jaką obecnie dysponuje my nie wystarczają jeszcze na pełne zabezpieczenie potrzeb mieszkańców wsi w zakresie ochrony zdrowia. Resort zakłada, że do r. 1975 wybudowanych zostanie na wsi blisko 400 ośrodków zdrowia, a z ogólnego przyrostu liczby łóżek szpitalnych w tym czasie (ponad 16 tys.), przeszło 5,5 tys. przypadnie na szpitale powiatowe, które są bazą leczenia zamkniętego dla miesz-
kańców wsi. W celu zwiększenia kadry lekarskiej i persone-
lu pomocniczego zatrudniono-
go na wsi resort przydzielił
odpowiednią ich liczbę na tery-
ny określone jako deficytowe.
Skrócono staż pracy lekarzy
do 1 roku, zabezpieczono nad-
zór specjalistyczny nad przy-
chodniami i szpitalami w po-
wiatach. Przewiduje się, że
do 1975 r. powinno podjąć pra-
cę na wsi ok. 500 lekarzy, 1000
dentystów, 1500 pielęgniarek,
1100 położnych i 200 farma-
ceutów.

Rząd podjął niezbędne kro-
ki, aby zapewnić, zatrudnio-
nym na wsi i w małych mia-
stach fachowym pracownikom
służby zdrowia dodatkowe wy-
nagrodzenie, zróżnicowane
ekwiwalent pieniężny za na-
jem mieszkania u osoby pry-
watnej oraz ryczałt za używa-
nie własnego środka lokomo-
cji dla celów służbowych. O-

prócz tego przydziały gromad-
zich, miejskich i powiato-
wych rad narodowych zobo-
wiązano do zapewnienia pra-
cownikom służby zdrowia sa-
modzielnych mieszkań. Mini-
sterstwo Handlu Wewnętrznego
ułatwi im nabycie samocho-
dów na dogodnych warun-
kach ratalnych.

Zdaniem kierownictwa re-
sortu, dobra organizacja pra-
cy, zrozumienie przez władze
terenowe i ludność wiejską
trudności jakie wiąże się z ob-
jęciem wszystkich mieszkań-
ców wsi bezpłatnym lecze-
niem — pozwoli — mimo nie-
łatwego startu — na wywiąza-
nie się z zadania nałożonego
na służbę zdrowia. Trudności,
jakie obecnie jeszcze występu-
ją, będą sukcesywnie rozwią-
zywane w nadchodzącym roku
i latach najbliższych. (PAP)

E. Bryll pisze oratorium wigilijne

Ernest Bryll pracuje nad o-
ratorium wigilijnym, do które-
go muzykę komponuje Katar-
zyna Gaertner. Będzie to —
jak określił autor — próba
kontynuacji linii kołód i pa-
storalek, którą podjął w wido-
wisku „Po górach, po chmu-
rach”.

Oratorium wigilijne zostanie
nagrane na płytę. (PAP)

Od 1 stycznia 1972 roku

Do NRD bez paszportów

łącznie w Polsce. Sprzedaw-
ać będą kasy walutowe — ban-
kowe i biur podróży. Liczba
kas zostanie odpowiednio
zwiększona. Tzw. opłata tu-
rystyczna wnoszona przy naby-
waniu marek zostaje zmniejs-
zona z 50 proc. równoważ-
ności zakupowanych dewiz do
30 proc. Nie wydane w NRD
marki będzie można wymienić
po powrocie na złotówki, otrzy-
mując także zwrot opłaty
turytycznej, pod warunkiem
przedstawienia w kasie kwitu
uprzedniego nabycia walut.
Ponadto wolno wywozić pie-
niądze polskie do kwoty 3
tys. zł (także w banknotach
po 500 i 1000 zł), wpisując wy-
wożoną sumę do „Karty ewi-
dencyjnej przekroczenia gra-
nicy”. Złotówki te wydawać
można w polskich wagonach
restauracyjnych i autobu-
sach — bez ograniczenia kwoty,
ale z obowiązkiem udoku-
mentowania wydatku ponad
150 złotych — oraz do 150
zł. w tego rodzaju środkach
lokomocji należących do in-
nych krajów — uczestników
RWPG. Nie wydatkowane zło-
tówki muszą być przywiezio-
ne do kraju.

Równocześnie obejmuje się
ochroną ubezpieczeniową od-

W 53 rocznicę Powstania Wielkopolskiego

Dokończenie ze str. 1

Powstania Wielkopolskiego o-
trzymują nominacje na stopień
podporucznika. Akty nomina-
cyjne, które wręczyli: dowódca
Wojsk Lotniczych gen. dyw.
pilot Jan Raczkowski oraz szef
Wojewódzkiego Sztabu Wojsko-
wego — gen. bryg. Andrzej Po-
rański, otrzymało około 80 we-
teranów.

Ponad 500 weteranów udeko-
rowanych będzie także odzna-
czeniami państwowymi. Wczo-
raj Krzyże Kawalerskie Orde-
ru Odrodzenia Polski otrzyma-
ło około 50 b. uczestników Pow-
stania Wielkopolskiego. Deko-
racji dokonał przewodniczący
prezydium: RN Poznań — Sta-
nisław Cozák i WRN — Francis-
zek Szczerbał.

Serdeczne gratulacje wyróż-
nionym złożył J. Zasada, m. in.
osobiście jednemu z najstar-
szych weteranów — 90-letnie-
mu Bartłomiejowi Konieczne-
mu.

Wczoraj złożono też hołd po-
ległym weteranom. Pod Pom-
nikiem Powstańców Wielkopols-
kich stanęła kompania hono-
rowa Wojska Polskiego. Przy
dźwiękach werbli składano
wieńce u stóp Pomnika, przy
którego warcie honorową pełnił
żołnierz WP. M. in. wieńce
złożono od Komitetów: Central-
nego i Wojewódzkiego PZPR,
stronnictw politycznych, władz
miejskich i wojewódzkich, za-
kładów pracy oraz organizacji
społecznych i młodzieżowych.

Na zakończenie wczorajszych
uroczystości odbył się obiad żo-
nierski. Podczas spotkania we-

T. Bejm — I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku

Główne kierunki pracy wo-
jewódzkiej organizacji partyj-
nej po VI Zjeździe PZPR
oraz sprawy organizacyjne o-
mawiane były 23 bm. na Ple-
num KW PZPR w Gdańsku.
W obradach uczestniczył za-
stępca członka Biura Politycz-
nego, sekretarz KC PZPR —
Stanisław Kania.

W związku z powołaniem I
sekretarza KW PZPR, Aloj-
zego Karkoszki na stanowisko
ministra budownictwa i prze-
mysłu materiałów budowlanych,
Stanisław Kania zaproponował
w imieniu Biura Politycz-
nego KC Partii zwolnienie
go z dotychczasowej funk-
cji i powołanie na to miejsce
— Tadeusza Bejma, członka
Egzekutywy KW, przewodni-
czącego Prezydium WRN w
Gdańsku. Obydwa wnioski zo-
stały jednogłośnie zaakcepto-
wane.

teranom złożono wiele serdecz-
nych życzeń, przede wszystkim
długich lat zdrowia. M. in. ży-
czenia przekazali J. Szydłak
oraz gen. dyw. B. Chochla.
(an-ak)

Dobre tempo prac przemysłu

Z meldunków o przedtermi-
nowym wykonaniu planów
rocznych, jakie codziennie o-
trzymujemy wynika, że w tym
roku przemysł wielkopolski
przekroczy wykonanie swoich
zadań rocznych. W dużej mie-
rze będzie to rezultatem reali-
zacji czynów podejmowanych
przez załogi dla uczczenia VI
Zjazdu PZPR.

W Poznańskich Zakładach
Papierniczych plan roczny wy-
konano już 20 grudnia. Dodat-
kowa produkcja do końca ro-
ku osiągnie wartość 7,3 mln
zł. Ponadto planowana produkcja
wynikająca z tytułu szybszego
wykonania planów w Hu-
cie Szkła — Antoninek szaco-
wana jest z kolei na 1,3 mln
zł. Załoga poznańskiego
PKS-u przewiezie do końca
roku dodatkowo 2,5 mln osób
oraz 570 tys. ton ładunków.

Plan roczny wykonała też
załoga Wojewódzkiego Zjedno-
czenia Budownictwa Komu-
nalnego (dodatkowa produkcja
osiągnie wartość 9,5 mln zł)
oraz pracownicy Zakładu Elek-
tronicznej Techniki Obliczenio-
wej. Szczególnie cenny wyda-
je się być sukces Wojewódz-
kiego Biura Projektów Budow-
nictwa Wiejskiego. Wartość
ponadplanowych dokumenta-
cji wykonanych do końca ro-
ku szacuje się na 3,9 mln zł.
Pracownicy Biura w tym roku
wykonali bezpłatnie dokumen-
tację projektową wartości 350
tys. zł. (map)

Następne wydanie „GŁOSU“

ukaze się

we wtorek, 28 grudnia 1971

Przy okazji informujemy
czytelników, że do nowo-
rocznego wydania, 31 gru-
dnia br., dołączony zostanie
trójbarwny.

ścienny kalendarz „Głosu“ na rok 1972

wydrukowany na kartonie.

się wówczas, gdy wartość
przedmiotów wywozowych wy-
nosi do 1000 zł i jeśli przy
powrocie do kraju kwota opłat
celnych nie przekracza 1500
zł. Zniesione zostają dekla-
racje celno - dewizowe, a
wartość wywożonych i przy-
wożonych przedmiotów i wy-
sokość środków płatniczych
należy podać w kartach ewi-
dencyjnych przekroczenia gra-
nicy.

Od cła nie będą zwolnione
towary przewożone w ilości-
ach stwarzających uzasadnio-
ne przypuszczenie, że przeznaczone
są dla celów handlo-
wych, a także samochody i
środki produkcji. Przywóz i
wywóz towarów nie objętych
zwolnieniami może nastąpić
po uiszczeniu cła przywozo-
wego lub wywozowego — o ile
cło jest wymagane, a także po
uzyskaniu pozwolenia urzędu
celnego (jeżeli przepisy tego
wymagają).

Broń palną i amunicję, apa-
raturę radiową nadawczą - od-
biornicze, przedmioty o charak-
terze zabytkowym i dawnej
wytwórczości oraz żywe zwier-
zęta i rośliny można przewo-
zić przez granicę po przedlo-
żeniu w urzędzie celnym
zezwolenia właściwych orga-
nów.

Zmiany w przepisach cel-
nych w ruchu podróży między
Polską i NRD nie doty-
czą osób przejeżdżających
transztem przez NRD lub
przez Polskę. (PAP)

W domu i w sklepie

Świąteczna okazja daje sposobność do takich refleksji, na które nie zawsze znajdujemy czas zajęci sprawami codziennymi. Jeden z takich tematów porusza felietonista magazynu studenckiego „ITD” Krystyn Sarniecki. Jego felieton zatytułowany „Obcy w domu” na przykładzie środowiska studenckiego sygnalizuje problem: dlaczego tak się dzieje, że nawet w najbliższej rodzinie spotykają się ludzie nieomal obcy sobie, mówiący różnymi językami, nie znajdujący porozumienia? Autor cytuję list, który otrzymał od starszych ludzi:

„Jakie obowiązki — czytamy w tym liście — ciąży na studiujących (już pełnoletnich) dzieciach wobec rodziców? Czy rodzice za to, że dają utrzymanie, mieszkanie, ubranie, mają prawo żądać od studiującego dziecka poprawnego odnoszenia się, pomocy w pracy domowej, jak np. przyniesienia węgla czy drzewa z komórki, wykazywania im wdzięczności za rozdawaną w czasie jego nauki opiekę? Czy mają prawo zadawania pytań — „o której wrócisz?”, „dlaczego pijesz zimną wodę?”. Czy obowiązkiem rodziców jest tylko dawać na studia (...)? Zdaniem studiujących dzieci nie mamy nic do gadania, nawet w sprawach dotyczących ładu i porządku w domu, któryśmy założyli i na który pracowali. Spotykają nas na starość słowa wymyślań (...). Przesyłamy ten list, jako niewielki wycinek wspólnego życia ze

studium. Napisać w ich poczytnym piśmie co sądzą o ich postępowaniu”.

Przytaczając ten list dwójga starszych ludzi, autor stale pisujący w magazynie młodzieżowym nie zbywa swoich korespondentów najłatwiejszą z odpowiedzi: samiście sobie tak a nie inaczej wychowali dzieci. Byłoby to bowiem co najwyżej pół prawdy, bo przecież osobowość człowieka tylko w jakimś stopniu kształtuje rodzina.



„Nie ma chyba rodziców — pisze autor felietonu — którzy nie kochaliby swych dzieci i nie chcieli ich dobra. Tak jak nie ma dzieci, które świadomie i do końca zrywałyby więzy krwi. A jednak dochodzi do konfliktów, kiedy młodość wie lepiej i chce inaczej, a dojrzałość zastania się autorytetem i doświadczeniem. Nierzadko przybierają one formę otwartej wojny, która musi się skończyć obustronną porażką.

Przyjeżdża z odległej wioski matka do akademika, ale syn, który już nabral wielkopolskich manier wstydzi się jej ubioru, preste ty i spracowanych rąk. Unika spotkań, chce zatrzeć ślady swego pochodzenia. Studentka umawia się z ojcem w barze mlecznym, z dala od uczelni, byle tylko żadna z koleżanek nie dostrzegła rodzinnej serdeczności. Czy nie jest tak w naszym studenckim środowisku? Czy mało to razy odgryzujemy się od tych, którym często zawdzięczamy prawie wszystko?”.

Trzeba się też zgodzić z autorem, kiedy pisze, by nie zapominać, iż życie nasze składa się z kompromisów i do takich kompromisów zachęca w życiu rodzinnym, a więc wprowadzania w czyn oznak wzajemnej serdeczności i należytego szacunku.

Wzajemna życzliwość potrzebna jest nie tylko na gruncie rodzinnym. Po prostu wszędzie tam, gdzie stykają się z sobą ludzie: w miejscu pracy i w urzędzie, na ulicy i w sklepie. O tym, ile to warte pisał Jerzy Ambroziewicz w „Argumentach”. Jego felieton poświęcony jest handlowi obuwiem w Warszawie. Ale — powiedzmy to od razu — nie tylko o handel obuwiem tu chodzi i nie tylko o stolicę. Otóż autor felietonu napisał swego czasu, że są w Warszawie trudności z nabyciem odpowiedniego obuwia. Na tę uwagę zareagował dyrektor MHD obuwiem, poprosił autora felietonu do siebie i powiedział:

„Ja panu najpierw coś powiem, a potem przejdziemy się między stoiskami (warszawskiego domu obuwa — przyp. lekt.) i sam się pan przekonaj jak to wygląda. Pan nie mógł kupić jednej pary czarnych półbutów, rozmiar 44 w całej Warszawie — czy tak? Tak — odpowiedziałem z całym przekonaniem. — Ja panu wierzę — kontynuował dyrektor — ale to jest tak jakby pan nie mógł odychać świeżym powietrzem w górach. Czasami się to zdarza, ale wtedy, gdy człowiek zatka sobie sam usta i nos, albo, gdy ktoś mu je zatka. Myśmy powiesili się na własnych ludziach. Ludzie stojący za ladą przyzwyczaili się do dystrybucji, do odpowiadania klientowi jednym słowem: nie ma. Do informowania: może będzie, kiedy, nie wiadomo. To trwało całymi latami, gdy nie było bardzo komu handlować, ani czym. Teraz zaczyna być taka sytuacja, że jest czym handlować, tylko nie ma komu. Po towar trzeba sięgać. Zeby sięgnąć, trzeba mieć na to ochotę.

— Handel to jest piękna rzecz, można mieć dużą życiową satysfakcję, krzając się za ladą i widząc zadowolenie klientów. Handel to humanistyczny zawód, wymaga zdolności, to praca twórcza. Potrzebna jest do niej pasja i inteligencja. Z klientem trzeba umieć nawiązać dialog, błyskawicznie poznać jego gust, wymagania i możliwości”.

Ów dyrektor — we wspomnianym sklepie obuwa — dał przykład jak można obsługiwać klientów. Wcale nie rzecz w tym, że to był dyrektor. Takich ludzi w handlu jest więcej, ale jeszcze za mało.

I także dlatego a nie tylko z powodu takich czy innych jeszcze niedostatków w zaopatrzeniu nie wszyscy, wychodząc ze sklepu, mogą tak powiedzieć jak to stwierdza autor cytowanego tutaj felietonu:

„Wyszedłem z domu obunniczego w taką samą marną pogodę, jaką wchodziłem: na chłapę i roztopę, ale rozpromieniony i tak radosny, jak w dawnych czasach, gdy pod choinkę dostawałem konia na biegunach”.

LEKTOR

P.S. „Przekrój” przynosi relację Janusza Roszki zatytułowaną „PPR-owcy z Deutsche Waffen und Munition Werke”, a zawierającą wypowiedzi byłych członków organizacji Polskiej Partii Robotniczej, która w latach wojny działała w niezwykle trudnych warunkach w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu.

Dokończenie ze str. 3

innych miast, głównie po to, by tworzyć oddziały bojowe. W 1917 roku akcje „Unii” polegały m. in. na rozlepianiu na murach ulotek antyniemieckich oraz na organizacji manifestacyjnego pochodu (trasa: kościół farny — pomnik Mickiewicza). Pochód prowadziła grupa członków Unii. Byłem wśród nich, mając przy sobie — podobnie jak koledzy — broń palną.

W 1918 roku Unia została włączona do Polskiej Organizacji Wojskowej. Znalazło się w niej wielu byłych sokołów i byłych skautów.

— Można powiedzieć, że stopniowa radykalizacja dążeń niepodległościowych przejawiała się w tworzeniu organizacji o charakterze coraz bardziej militarnym...

— Po rewolucji listopadowej w Niemczech powołany został Wydział Wywiadowczy — Wykonawczy POW. Służyłem w tym wydziale, którego dowódcą był brat — Stanisław Pewnego listopadowego dnia w mundurach niemieckich udaliśmy się do baraków, w których lotnicy niemieccy magazynowali broń i umundurowanie. Magazynów strzegło 12 żołnierzy. Zatrzymaliśmy się tam, gdzie stała warta, po czym

nasz dowódca (brat) oznajmił niemieckiemu oficerowi, że przysłaliśmy ich zbroń. Przecież jesteście bez karabinów więc nie możecie przejąć warty — stwierdził Niemiec. Powiedział nam — odrzekł enigmatycznie brat — że przekazacie nam waszą broń. Oficer zastanawiał się chwilę, a potem wyraził zgodę pod warunkiem, że dostanie pokwitowanie. Oczywiście dostał. Za światek papieru otrzymaliśmy m. in. około 200 karabinów, ty le bowiem znajdowało się w barakach opuszczonych przez wartowników, których „złuzowaliśmy”. Brat zorganizował kilka podobnych wypraw — forteli.

— Na sukces Powstania złożyło się wiele czynników, ale z pewnością do najważniejszych należą te, które pan wyeksponował w swojej wypowiedzi. Wychowani w duchu patriotyzmu i czynu Wielkopola nie stworzyli się organizacji niepodległościowych, które w dogodnym momencie — po rewolucji listopadowej w Niemczech — przystąpiły do walki z zaborcą, podążając za sobą szerokie rzesze społeczeństwa.

Rozmawiał:

MICHAŁ ŁUCZAK

Dokończenie ze str. 5

miasta — nagle wypiekniętą, ukwieciłą się, zazieleniła. Zwłaszcza na Wawelu i w jego najbliższym sąsiedztwie. Ale nie tylko. Wiele dla upiększenia czyni się w Kłódzku (zabytkowa, stara część cała niemal w rusztowaniach), Łądku Zdroju, radują oczy wspaniałe, wypielegnowane kwiatniki i parki Kudowy czy Dusznik Zdroju, zmienia się oblicze rwnku w Wambierzycach. Ładny też zrobił się Wrocław. Ale tutaj odczułem się zawiedziony. Czytałem wielekroć w prasie publikację na temat wszystkich władz wrocławskich, by uczynić z tego grodu miasto kwiatów. Nie wiem, jak to wyglądało w inne lata, ale w tym roku zamia

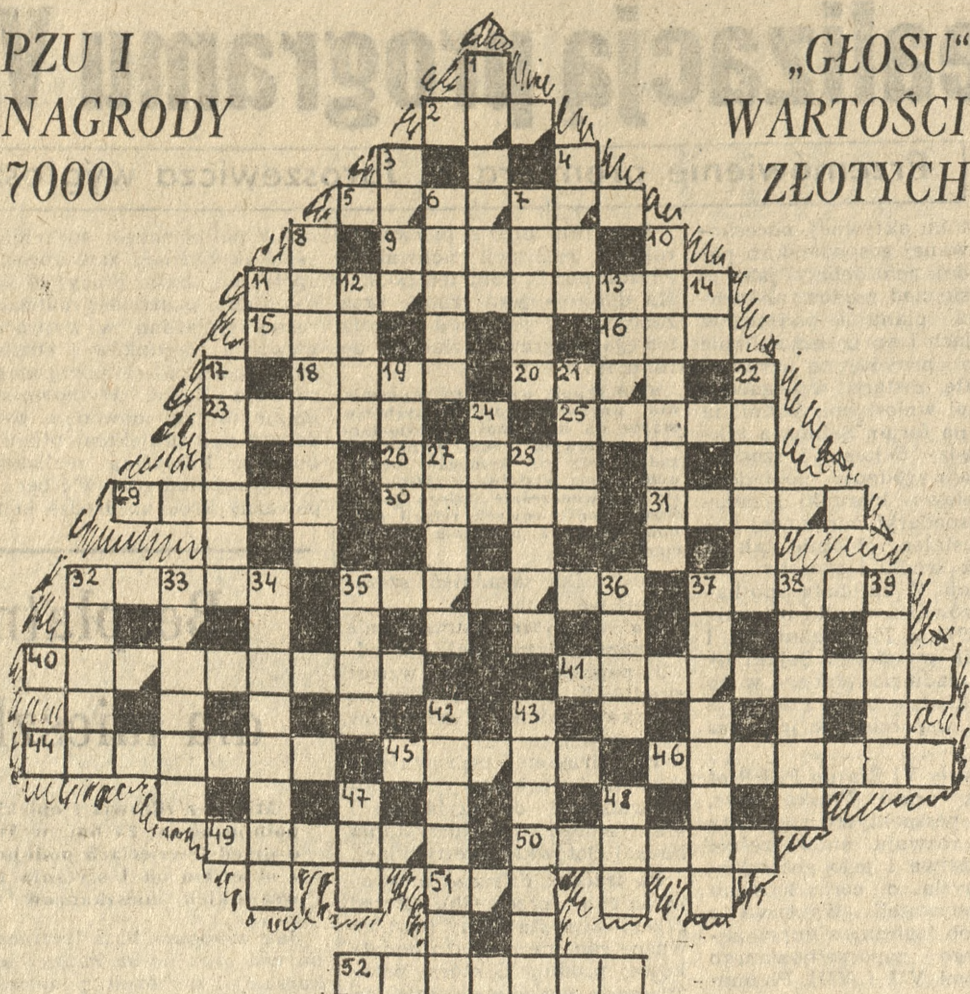
ry przerosły chyba wyniki. Dużo pustych, niezagospodarowanych placów, sporo zaniedbanych ogródków przydomowych w dzielnicach willowych, jakieś smutne trawniki, mniej kwiatów niżby to należało sądzić z opisów. Myślę, że wiele innych ośrodków miejskich uczyniło w tym zakresie więcej bez głośnej reklamy... To wrażenie nie może jednak przesłonić prawdy o wielkim rozmachu budownictwa we Wrocławiu, o widocznych na każdym kroku zmianach prowadzących do tego, by miasto to przyciągało do siebie coraz więcej turystów. I to nie tylko z Polski.

EUGENIUSZ COFTA

ŚWIĄTECZNA KRZYŻÓWKA

PZU I
NAGRODY
7000

„GŁOSU”
WARTOŚCI
ZŁOTYCH



Pozioło: 2. fundator nagród, 5. specjalista w zyciu czapek, 9. w starożytnej Grecji budynek przeznaczony na pogoty muzyczne, 11. powiatowa placówka PZU, 15. skorupiak jadalny, 16. gatunek papugi, 18. lisi ogon, 20. pieśń, operowa, 23. bez rymów, 25. ucieczka ptaków na zime, 26. wzór, forma, 29. hiszpański burmistrz, 30. rynek w starożytnej Grecji, 31. broń dawnej kawalerji, 32. system pracy, 35. słoma pocieła na paszę, 37. przyrząd do wbijania pali, 40. coś nieprecyzyjnego, nadzwyczajnego, 41. zawsze ubezpieczony, 44. dawniej pietro wywalane na cieie niewolników, 45. długie, wąskie tyczki, laski, 46. stolica Wybrzeża Kości Słoniowej, 49. PZU pokryje jeśli jesteś ubezpieczony, 50. „inaczej” straty, 51. dawna jednostka ciężaru, 52. pojazd, który też podlega ubezpieczeniu.

Pionowo: 1. część kobiecego stroju ludowego, 3. zwierze — prakczka, 4. dzisiejszy iluzjon, 6. imię żeńskie, 7. notatka, 8. wąż dusiciel, 10. porównanie, zestawienie, 11. symbol frydu, 12. dramat G. Zapolskiej, 13. wysiłek, konkurencja sportowoturystyczna, 14. zaimek osobowy, 17. grecki filozof, przedstawiciel materializmu starożytności, 19. zapora, 21. ziemia uprawna, 22. zjada ziemiaki na surowo, 24. górna część nogi, 27. żywioł, przed skutkami którego można się ubezpieczyć, 28. z Rotterdamu, 32. przedstawiciel PZU, 33. obraza, 34. widełki stroikowe, 35. parlament, 36. stan pogody, 37. inżynier twórcą znanego mostu w Warszawie, 38. na norweskim wybrzeżu.

zu, 39. zabezpieczenie przyszości przez PZU, 42. w drodze kuchenkę zastąpi, 43. świadectwo dojrzałości, 47. ład, posuszenie, 48. ozdoba twarwy. Litery z oznaczonych krątek odpowiednio zestawione dadzą aktualne hasło.

Pomiędzy Czytelników, którzy do 30 grudnia br. nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki i hasła rozlosowane zostaną następujące nagrody:

I nagroda 2.000,— zł
II „ 1.500,—
III „ 1.000,—
IV „ 500,— oraz 20 nagród po 100,—.

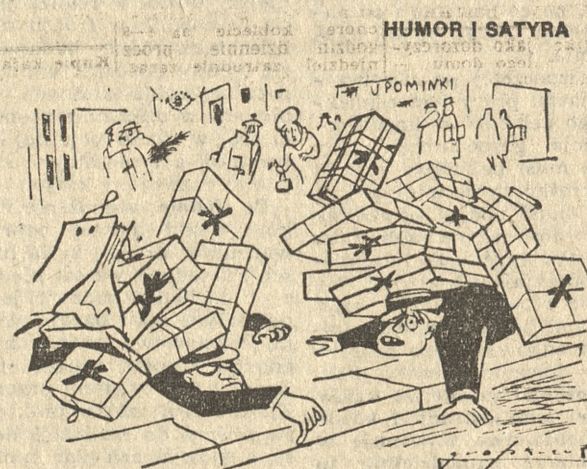
Nagrody w postaci bonów towarowych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 49

Pozioło: grab, Indus, ataman, smak, fonia, Eugenia, akr, Apollo, strawa, Rio, ramiarz, akron, oaza, indeks, kask, arba.

Pionowo: Rum, Baku, amant, imfantka, ulik, Sumatra, aerofor, Natasza, Ariadna, galernik, Amado, ikra, rosa, zab.

Lista nagrodzonych w następnym tygodniu.



„Teraz tylko zamknąć oczy i obudzić się po wszystkim”.

J. SIEMIONOW 13 mgień wiosny

Stirlitz pracował bez wytchnienia. Jego propozycje spotykały się z pełną aprobatą Schellenberga. Ale nic się nie stało... Stirlitz poinformował Moskwę o wszystkim co wiedział na temat tej operacji, zaraz po jej rozpoczęciu i uprzedził, że Londyn nigdy nie sprzedałby broni hitlerowcom, i że cała ta impreza jest nader koronkową, dalekosiężną dezinformacją.

W czasie towarzyskich rozmów w dnu przyjaźni z okazji urodzin Fuehrera, Stirlitz starał się nie wspominać o sprawie fizyka Runge, koncentrując się na ocenie krachu „gry” z Kremlu. Wiedział, że Schellenberg, urodzony wywiadowca, fachowiec, zapominając o szczegółach, nigdy nie zapomina głównych, węzłowych momentów każdej rozmowy, nawet gdyby to była rozmowa z jego ogrodnikiem. Schellenberg był poważnym przeciwnikiem i oszukać go, zwłaszcza w sprawach strategii, było bardzo trudno. A właściwie, było to nawet chyba niemożliwe. Przypatrując mu się, Stirlitz zauważył jednak interesujący szczegół: ciekawych propozycji swych współpracowników, Schellenberg początkowo jak gdyby nie zauważał, zmieniając zacyzycząj przy takiej okazji temat rozmowy. Dopiero gdy minęły dni, tygodnie, a często i miesiące, dorzucał do jakiejś propozycji swój własny punkt widzenia problemu, wysuwał tę samą ideę, ale wówczas była to już jego własna, przez niego zgłoszona i wymyślona operacja. Zawsze starał się przy tym nadać — nawet rzuconym mimochodem propozycjom — takiego blasku, tak ściśle związać temat z ogólnym kompleksem problemów stojących przed Rzeszą, że nikt nie ośmieliłby się nawet podejrzewać go o plagiat.

Stirlitz obliczył sobie wszystko dobrze.

— Standartenfuehrer — powiedział do niego Schellenberg po upływie dwóch tygodni — prawdopodobnie problem techniczny przewagi będzie decydującym czynnikiem w historii świata. Szczególnie wtedy, gdy uczeni poznają tajemnicę jądra atomowego. Sądzę, że zrozumieli to już uczeni, ale nie dotarli jeszcze do tej prawdy politycy. Będziemy świadkami degradacji zawodu polityka w tym znaczeniu do jakiego przyzwyczailiśmy się w ciągu dziewiętnastu wieków historii. Polityka zacznie dyktować swoje cele nauce. Zrozumiem najgłębsze motywy ludzi nauki, którzy osiągnęli najbardziej produkujące rezultaty, dojrzej kto inspiruje tych ludzi w ich poszukiwaniach — oto zadania na dzień dzisiejszy, a ściślej nie tyle na dzień dzisiejszy, co na całą niemal przyszłość. Dlatego będzie pan musiał popracować z aresztowanym fizykiem. Zapomniałem jego nazwisko...

Stirlitz domyślił się, że znów został poddany próbie. Schellenberg chciał się dowiedzieć, czy jego Standartenfuehrer pamięta skąd się wzięły ten monolog, kto „podrzucił” mu w swoim czasie tę właśnie ideę. Stirlitz milczał nachmurzony, oglądając swe palce. Wytrzymał dokładnie tak długo, ile było trzeba, a potem popatrzył zdumiony na Brigadenfuehrera. Dano mu sprawę Rungego. I udało mu się zniwieczyć realną możliwość Niemiec, gdyby zwyciężył punkt widzenia Rungego, wyprodukowania bomby atomowej już pod koniec 1944 roku.

Zresztą po wielu długich dniach spędzonych wspólnie z Rungem, Stirlitz rozumiał, że sam los uniemożliwił Niemcom otrzymanie nowej broni. Hitler po bitwie stalingradzkiej odmawiał finansowania badań naukowych w dziedzinie obrony, jeśli uczeni nie obiecali mu realnych, praktycznych korzyści, w ciągu trzech, maksimum sześciu miesięcy. Wprawdzie Himmler zainteresował się problemem broni atomowej i powołał „Wspólny fundusz wojskowo-naukowych badań”, ale Goering odpowiedzialny za prowadzenie prac naukowych w Rzeszy, zażądał aby oddano pod jego kierownictwo ten twór Himmlera. Genialni fizycy niemieccy znaleźli się w ten sposób poza polem widzenia kierownictwa, tym bardziej, że żaden z przywódców ówczesnych Niemiec, poza Speerem i Schachtem nie miał nawet wyższego specjalistycznego wykształcenia.

GRUDZIEŃ	
24	Adama i Ewy
Piątek	
25	Boże Narodzenie
Sobota	
26	Szczepana
Niedziela	
27	Jana
Poniedziałek	

TEATR

W POZNANIU

PIĄTEK

TEATRY — nieczynne.

SOBOTA I NIEDZIELA
POLSKI — g. 19 „Północ na gołębim”
NOWY — g. 19 „Wszystko w ogrodzie”
OPERA — sob. g. 19 „Halka”, niedz. g. 19 „Straszny Dwór”
OPERA — sob. nieczynna, niedz. g. 19 „Kraina uśmiechu”
MARCINEK — sob. nieczynny, niedz. g. 17 „Julia”
W poniedziałek — nieczynne.

W WOJEWÓDZTWIE

KINA

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA I PONIEDZIAŁEK

CHODZIEŻ Ceramic: nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Kobieta wąż” i „Słońce marudę”; Notek: piątek — „Miraz”, sob. niedz. i poniedziałek „Martwa fala”
CZARNKÓW: „Hrabia z Hong-kongu”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Opowieść o poduszki” i „Jeśli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KEPNO: „Twarz anioła” i „Prom”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Jeżeli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KALISZ Kosmos: „Beatrice Cenci”, Oaza: piątek — „Nie pijcie, nie palcie, nie podrywajcie”, sob., niedz. i poniedziałek. „Seksolaki”; Styl lower: piątek — „Got mit uns”, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KŁODAWA: „Jeżeli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KOŁO: „Niewolnicy”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KONIN Centrum: nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Przywilej” i „Hajducy kpt. Angela”; Górnik: „Tristana”
KROTOSZYN: „Motodrama”, MIEJZYNCHOD: piątek — „Dzieńnik schizofrenika”, sob., niedz. i poniedziałek. „Kłopotliwy gość”
OSTROWO: „Dwaj dżentelmeni we wspólnym mieszkaniu”, Słonec: „Nie można żyć w troje”, OSTRESZEW: „Landru” i „Te stamenty”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
PŁA: „Cyk strażników”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
RAWICZ: „Dancing w kwatery Hitlera” i „Kłopotliwy gość”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
RYCHTAŁ: „Nowa misja korsarska”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
SŁUPCA: piątek: „Frau doktor” i „Banda Asa Kier”, sob. i niedz. „Dziur w ziemi”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
TRZCIANKA: „Hibernatus”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
TUREK: „Oliver” i „Obława”, WOLSZYN: „Próba terroru”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
GNIĘZNO: „Walka o Rzym” i „Tropiciel śladów”, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KOSCIAN: „Legenda” i „Pulpan”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
KORNIK: „Miłość, miłość, miłość”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
LESZNO: „Czas życia i miłości” i „Tropiciel śladów”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
NOWY TOMYSL: „Abel twój brat”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
OBORNIA: „Romantyczny”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
SREM: „Dzień rodzinny”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
SRÓD: „Arabeska”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
SZAMOTULY: „Wielkie wakacje”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”
WĄGROWIEC: „Nie lubię poniedziałku”, poniedziałek, nieczynne, sob., niedz. i poniedziałek. „Narzeczona pirata” i „Popierajcie swego szeryfa”

W POZNANIU

FOTOPLASTIKON — g. 12-20 „Colorado — USA”.

Muzea i wystawy

ARCHEOLOGICZNE (ul. Wodna 27) — codziennie g. 10-18
HISTORIA M. POZNANIA (St. Rynek) — codziennie g. 10-15, środa — g. 12-18, sob., dni przedśw. — nieczynne.
HISTORIA RUCHU ROBOTNICZEGO (St. Rynek) — codziennie g. 10-18, niedziela g. 10-15, W 30 rocznicę PPR w Wielkopolsce.
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH (St. Rynek 45) — codziennie g. 10-15, środa i piątek — g. 12-18, (26 XII nieczynne).
NARODOWE (al. Marcinkowskie 9) — codziennie g. 10-15 (hall do g. 19), środa i piątek — g. 12-18, „Książka o sztuce XV-XIX w. w księgozbiórach Wielkopolskich”.
PRZYRODNICZE (Świerczewskiego 10) — codziennie g. 9-15, śr. g. 11-18.
ROLNICTWA (Szerbińska) — codziennie g. 10-17, niedz. g. 11-15.

10 GŁOS WIELKOPOLSKI ABC

24/25/26/27 XII 1971 Nr 305 (8558)

RZEMIOŁ ARTYSTYCZNYCH (Zamek Przemysława) — codziennie g. 10-15, środa i piątek — g. 12-18 (26 XII nieczynne).
WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE (St. Rynek) — codziennie g. 10-15, środa i piątek g. 12-18.
MUZEUM WYZWOLENIA (Cytadela) — codziennie g. 9-16, niedz. i św. — g. 10-15.
MUZEUM W KORNIKU — w grudniu i styczniu nieczynne.
MUZEUM W GOŁUCHOWIE — codziennie g. 10-16.
MUZEUM W ROGALINIE — codziennie g. 10-16.
25 XII — sobota — muzea nieczynne.
26 XII — Wszystkie muzea czynne.

RADIO

PIĄTEK — PROGRAM I: Fala 1322 m; 7.50 Reportaż na zamówienie; 8.08 W naszym domu; 8.15 Melodie na zamówienie; 8.30 Dzień do bry — zaczynamy; 9.00 Radioferie dziewcząt i chłopów; 9.30 Gra zespołu instrumentalnego pod kier. Bojardziejewa; 9.40 Dla przedszkolaki; „Przy choince”; 10.05 „Marcinko we świat”; 10.25 Konc. popularny; 10.50 Chorozy weneryczne nadal groźne; 11.05 Tematy mistrzów w wersji rozrywkowej; 11.25 Dedyku jemy II zmianie; 11.45 Postęp w gospodarstwie domowym; 12.25 Mel. i rytmy dla wszystkich; 13.00 Muzyka polska; 13.40 Więcej, lepiej, taniej; 14.00 Reportaż literacki Ines Trzkiej; „Nawigator RAF-u”; 14.30 Przekrój muzyczny tygodnia; 15.05 Radioferie dziewcząt i chłopów „Trzej muskietierowie” odc. 2; 15.30 Konc. rozrywk.; 16.05 Alfa i Omega; 16.30 Popołudnie z młodzieżą; 16.50 Muz. i Aktualn.; 19.15 „Ulica Wielkiej Kołomy”; 0.10 Konc. żywych od Polonii zagraniczej dla rodzin w kraju; 0.30 Program nocny z Szczecina.

WIADOMOŚCI: 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 05, 15, 16, 20, 23, 24, 1, 2, 2.55.

PROGRAM II: Fala 407 m i UKF 69.74 MHz; 7.50 Koncert poranny; 8.10 Nowości Wydawn. Poznańskiego; 8.35 Mapa bohaterstwa; 8.50 — Dziesięć minut z Zespołem „Slask”; 9.00 Kompozycja tygodnia — Chopin; 9.35 z życia ZSR; 9.55 Konc. z nagrań Ork. Mandolinistów Łódzkiej Rozgłośni PR; 10.25 „Mickiewicz na Wschodzie” — fragm. książki; 10.45 z nagrań muz. barokowej i klasycznej; 12.10 Reportaż dnia; 13.00 Czas dobrych spotkań; 13.15 „Ta, chwila, kiedy mówię do ciebie” wiersze J. Nowak-Węglarowej; 13.30 W rytmie mazurek; 13.40 „Kłopoty z gośćmi” montaż fletonowy; 14.05 z dawnej muzyki polskiej; 14.30 Lucja Prus i jej piosenki; 14.45 Błękitna szafeta; 15.05 Pastorałki i koledy śpiewa Chór Rozgł. Wrocław PR; 15.45 Kujawy; 15.50 Muz. poważna; 15.55 Czytamy Ruch Muzyczny; 17.15 Aud. sport. pt. „Wspomnienia o terczie ABC”; 17.25 Poznański koncert żywych; 17.55 Radioexpress; 18.05 Pastorałki; 18.20 Muzyka poważna; 19.15 z „Wizyta u Fryderyka” — wieczór poświęcony F. Chopinowi; 0.10 Koncert żywych od Polonii zagraniczej dla rodzin w kraju; 0.30 Program nocny.

WIADOMOŚCI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 9.30, 12.05, 14, 16, 19, 22, 23.50, 1, 2, 2.55.

PROGRAM III: UKF 66.62 MHz oraz fale krótkie pasma 20, 31, 41 i 49 m; 7.50 Mikrocitalki Anny German; 8.05 Mój magnetofon; 8.35 Muzyka pocztą UKF; 9 „Jego dwie żony” — odc. 4 pow.; 9.10 Ottorino Respighi; „Płak”; 9.30 Nasz rok 71; 9.45 Suita Sakralna Ellingena; 10 Język niemiecki; 10.15 Aud. Radia ONZ; 10.35 Wszystkie dla pań; 11.45 „Cudzoziemka” odc. 11 pow.; 12.30 Za kierownicą; 13 Na łódzkiej antenie; 15 „Cudowny Hatanaka” — gawęda; 15.10 Album muzyki uniwersalnej; 15.35 Kwadrans ze znakami zapytania; 15.50 Piosenki z bajkami; 16.10 Muzyka ze sztabu; 16.30 Zanim przyjdzie Mikołaj...; 16.45 Nasz rok 71; 17.05 Quodlibet, czyli co kto lubi; 17.30 „Jego dwie żony” — odc. 4 pow.; 17.40 Gwiazdy za mgłą; 17.55 Puste krzesła — na gazyn; 18.20 Bacharach gra przebieg Bacharach; 19 Powieść w wyd. dźwięk; „Lalka”; 19.30 Tyłko po hiszpańsku; 19.45 Polityka dla wszystkich; 20 Kolszanki dla lwów — muzyczny program Renaty Rumel; 20.25 Hurotanowy Tygodnik Rozrywkowy; 21.50 Balet tygodnia — Manuel de Falla; „Trójkatny kapelus”; 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — Dionne Warwick; 22.15 Melodie spod choinki; 23 Poezja J. A. Morsztyna; 23.05 Koncert tylko dla melomani; 23.50 Słowa Claude Bagillani.

WIADOMOŚCI: 5, 6.30, 7.30, 8.30, 10.30, 12.05, 15.30, 17, 18.30, 22.

SOBOTA — PROGRAM I: Fala 1322 m; 7.45 Spóźnione życzenia dla Fw; 8.05 Nad morzem o pół nocy; 8.25 Muzyczne prezenty z Belgradu, Budapesztu i Pragi; 9.05 Komu piosenka; 9.25 Koncert muzyki popularnej; 9.30 „Postulacie ludwie”; 10.35 Radioferie dziewcząt i chłopów; 11.05 Muzyczny kulig dookoła Polski; 11.40 Anegdota i fakt; 12.15 „Wesoły autobus”; 13.15 Piosenki dedykacje dla młodych par; 13.35 Odtworzenie fragmentów koncertu „Solistów z Zagrzebia”; 14.05 Kłody; 14.30 Portret słowami malowa ny; „Aleksander Bardini”; 15 Koncert żywych; 16.05 „Świąteczna Gos pod”; 16.53 Dobranoc; 20.10 Felieton A. Srogi; 20.30 Wspomnienie; 21 Zgaduj zagadki; 22.30 Zafarujemy; 23.10 Koncert z nagrań Ork. Symf. w Clerland; 0.10 Program nocny z Koszalina.

WIADOMOŚCI: 6, 7, 8, 9, 12.05, 16, 20, 23, 24, 1, 2, 2.55.

PROGRAM II: Fala 407 m i UKF 69.74 MHz; 7.50 Kolowrotek na głosy i instrumenty; 7.35 Posłuchaj i zanu; 8 Moskwa z melodią i pio

senką stuchaczom polskim; 20 Wielkopolska niedziela; 12.15 My tu do was po kole; 12.30 Poranek symf. muzyki polskiej; 13.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 15 Radioferie dziewcząt i chłopów; „O samotnym rejsie Leonida Teligi opowieść własna — cz. I; 16.20 „Fonorama”; 17.05 Widnokrąg — „Jest-li człowiek daleko wyższej dostojności niż twarz niema”; 17.35 „Oherza świąteczna”; 18 Teatr PR; „Ależ to nie na serio” — słuch.; 18.50 Rozpiewane „Albahi”; 19.05 Refleksje świąteczne — felieton; 19.30 „Matysiakowie”; 20 Ballady i romanse; 0.10 Program nocny z Koszalina.

WIADOMOŚCI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 19, 23.50, 1, 2, 2.55.

PROGRAM III: UKF 66.62 MHz oraz fale krótkie pasma 20, 31, 41 i 49 m; 7.30 Powracająca melodia „Białe Boże Narodzenie”; 7.50 Mój magnetofon; 8.15 Piosenki z Disneylandu; 8.35 Świąteczne muzykowanie; 9 „Jego dwie żony” — odc. 4 pow.; 9.10 Mój magnetofon; 9.35 „Czekając na kasztan, czekając na magnolię” — rep.; 10 Wszystko dla pań; 11.10 L. v. Beethoven: V Koncert; 12.05 Mój magnetofon; 12.30 „Odnalezieni po latach”; 12.50 „Festiwal — festiwal”; 13.20 Gwiazdka na całym świecie; 13.45 „Wyspa Bożego Narodzenia”; 14.05 Mój magnetofon; 14.30 „Gwiazdka za gołym wieczorem” — rep.; 14.50 Świąteczne muzykowanie; 15.20 Taverna pod solenizantem; 15.50 Mój magnetofon; 16.15 Teatrzyki i kabarety starej Warszawy; 16.40 „Pani Walewska” — słuch.; 17.10 Ballady z czterech stron świata; 17.30 „Jego dwie żony” — odc. 5 pow.; 17.40 „Cudowny świat” Louisa Armstronga; 18.10 Lowy i polowy; 18.35 Mój magnetofon; 19 Książka tygodnia „Kroki w nieznane”; 19.15 Jan Sebastian Bach — „Magnificat”; 19.50 „Pani Walewska” — słuch.; 20.15 Mój magnetofon; 20.45 Dookoła „Dudka”; 21.20 Klub starej płyty — magazyn; 21.50 Balet tygodnia — Manuel de Falla; „Trójkatny kapelus”; 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — Dienne Warwick; 22.15 „Pani Walewska” — cz. III; 22.45 Kulig z piosenką; 23 Poezja Jana Andrzeja Morsztyna; 23.45 Wieczorne spotkanie z Javier Solis; 23.50 Śpiewają Simon i Garfunkel.

WIADOMOŚCI: 6, 8.30, 14, 18.30, 22.

NIEDZIELA PROGRAM I — Fala 1322 m 7.15 Fortepian, klarnet, saksofon; 7.30 W rannych panoflach; 9.05 Utwór popularny; 9.15 Magazyn Wojskowy; 10 Dla dzieci młodszych „Przygody pani Flakoni”; 10.20 Radioferie dziewcząt i chłopów; 10.50 Na żołnierskim białku; 11 Muzycznie — aktualnie — świątecznie; 14.30 „W Jezioranach”; 15 Koncert żywych; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarod.; 16.20 Teatr PR „Romance o Blance z Szampani”; — słuch.; 17.35 Kompozycja przyszłego tygodnia — Cioa; 18.05 Świąteczne pocztówki; 19.05 Muzyka z młodzieżą; 19.15 Muzyka i najciekawsze wyniki imprez sportowych; 19.53 Dobranoc; 20.10 Felieton międzynarodowy; 20.20 Wiadom. sportowe; 20.30 „Matysiakowie”; 21 Kłody; 21.30 Rewia ork. tan.; 23.10 Konc. żywych od słuchaczy polonijnych dla rodzin w kraju; 0.10 Program nocny z Rzeszowa.

WIADOMOŚCI: 6, 7, 8, 9, 16, 20, 23, 24, 1, 2, 2.55.

PROGRAM II — Fala 407 m i UKF 69.74 MHz; 7.45 15 minut dla Pozn. 15-tyki Radiowej; 8 Moskwa z melodią i piosenką — słuchaczom polskim; 8.35 Radioproblemy; 10 Konc. żywych; 11 Wodewil z kole-dami; 11.30 Magazyn Lotniczy; 12.30 Echa Europejskich Festiwali Muzycznych Salzburg 1971 r. 13.33 Zespół „Dziwłatka” mieszkanka firmowa; 14.33 Plebiscyt „Grające Szafy”; 15 Radioferie dziewcząt i chłopów — „O samotnym rejsie — Leonida Teligi”; 16.30 Konc. chopinowski; 17.05 Był taki dzień — wspomnienia reporterów radiowych; 17.30 Koledy; 18 Teatr PR „Za kulisami” — słuch.; 18.40 „Ty — w piosence”; 19.05 Felieton świąteczny; 19.15 „Nasza mała imprezizacja”.

WIADOMOŚCI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 19, 23.50.

PROGRAM III UKF 66.62 MHz oraz fale krótkie pasma 20, 21, 41 i 49 m; 7.35 Para za para; 7.55 Grunt to rodzinna... muzyczna; 8.10 Przełom wieku — wokół kabaretu; 8.35 Świąteczne rytmy; 9 „Jego dwie żony” — odc. 5; 9.10 Mistrzowie spirituals; 9.35 Przełom wieku; 10 Hurotanowy Tygodnik Rozrywkowy; 11.35 Miss Flamenco; 12.05 „Halo, tu Ramsay” — słuch.; 12.30 Między „Bobino” a „Olimpią”; 13 Tydzień na UKF-ie; 13.15 „Pani Walewska” — słuch. cz. IV; 13.45 Polonia śpiewa; 14.05 Przeboje na start!; 14.20 Peryskop — przegląd wydarzeń tygodnia; 14.45 4/4 — magazyn; 15.10 Przełom wieku; 15.30 Krzyżówka radiowa; 15.50 Zwierzenia prezentera; 16.15 Podobno sa podobni; 16.40 Bemidobek — Sergio Mendez; 16.40 „Hala, hola, pastyrze od pola” — pastorałki K. Hlakowicz i T. Czyszewskiego; 17 Perpetuum mobile — magazyn; 17.30 „Jego dwie żony” — odc. 6; 17.40 Spacer po Polach Eli-zyjskich; 18 „Pani Walewska” — słuch. cz. V; 18.35 „Cudowny świat” Louisa Armstronga; 19.05 „Pani Walewska” — słuch. cz. VI; 19.45 Mini-max — czyli minimum słów, maksimum muzyki; 20.05 „Zosia” — reportaż; 20.35 Wielkie recitale; 21.25 Mel. z autografem St. Mikulskiego; 21.50 Balet tygodnia — Manuel de Falla; „Trójkatny kapelus”; 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — D. Warwick; 22.20 Wizerunki ojczyści; 22.35 Powracająca koleśka „Ciecha noc”; 23 Poezja J. A. Morsztyna; 23.05 Wieczór nie spotkania przy kominku; 23.50 Na dobranoc.

WIADOMOŚCI: 6, 8.30, 14, 18.30, 22.

PONIEDZIAŁEK — PROGRAM I: Fala 1322 m; 7.50 Reportaż na zamówienie; 8.08 W naszym domu; 8.15 Melodie na zamówienie; 8.22 Co słychać w kraju i na świecie; 8.25 Poranny refren; 8.30 Dzień do bry — zaczynamy; 9 Suita kompozytorów francuskich; 9.30 Muzyka poważna; 10.05 „Krawiaw z Rękinią Żyła”; — fragm. pow.; 10.25 Koncert rozrywkowy; 11 Piosenki i tańce ludowe w wyk. Zespołu Ludowych PR; 11.20 Dedy-

Bezpłatne lecznictwo dla 400 tys. mieszkańców wielkopolskiej wsi

Od 1 stycznia 1972 roku cała ludność rolnicza zostanie objęta bezpłatnymi świadczeniami służby zdrowia. Jest to jedno z podstawowych osiągnięć polityki socjalnej państwa w ostatnim okresie czasu. W województwie poznańskim prawo do takiej opieki lekarskiej uzyska około 400 tysięcy mieszkańców wsi.

W Poznaniu poczyniono już starania w zakresie poprawy bazy lokalowej, wyposażenia, zwiększenia obsady lekarzy i personelu średniego w

W Wielkopolsce

Rok 1972

— rokiem filmu

„Rokiem filmu” proklamowany został rok 1972 przez Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne. Organizatorzy stawiają sobie za cel szerokie spularyzowanie różnorodnych wartości artystycznych, poznawczych i dydaktycznych, wychowawczych filmu, podniesienie kultury odbioru sztuki filmowej, aktywizację trwałych form zainteresowania filmem (kluby miłośników, DKF, AKF), większe nasycenie działalności placówek kulturalno-oświatowych i kin imprezami popularizatorskimi.

W trakcie „roku” ogłoszony będzie plebiscyt na najlepszy film polski, zorganizowane zostaną liczne wystawy plakatów i literatury filmowej, imprezy typu „Jazz-cinema” — wyświetlanie starych filmów niemych z występami zespołów jazzowych.

W Poznaniu i Kaliszu powstaną placówki studyjne w których pedagodzy zapoznawać się będą z możliwościami zastosowania filmu do nauki historii i wychowania obywatelskiego.

Jednym z celów „roku” jest także stworzenie przesłanek dla zorganizowania w Poznaniu bazy technicznej i ośrodka twórczego dla produkcji filmów dla dzieci. (PAP)

teren. Oprócz remontów i modernizacji istniejących ośrodków zdrowia (mamy ich obecnie w województwie razem z przychodniami rejonowymi 208) przewiduje się budowę na wsi w tej pięciolate 70 ośrodków zdrowia.

Największy wysiłek organizacyjny czeka społeczną służbę zdrowia w nadchodzącym roku 1972, zwłaszcza w niektórych deficytowych specjalnościach, jak reumatologia, ortopedia, protetyka stomatologiczna i schorzenia zawodowe ludności wiejskiej (grzybice, alergię).

W trosce o podniesienie rangi wiejskiego lekarza rejonowego wprowadzi się znaczne dodatki za pracę na wsi, do datki mieszkaniowej i ryczałtu za dojazdy do chorych. Dodatki te w określonym stopniu dotyczyć będą również personelu średniego i pracowników wiejskich aptek. (emp)

Nagrody dla lekarzy weterynarii

Zarząd Główny Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii ogłosił w tym roku konkurs na wspomnienie z życia pracownika weterynarii. Niedawno jury oceniło nadesłane prace i dokonało podziału nagród.

Pierwszej nagrody nie przyznano. Wśród laureatów znalazł się także lekarz weterynarii z Poznania i woj. poznańskiego. Dwie drugie nagrody przypadły w udziale Ryszardowi Lańskowskiemu z Wrześni i Kazimierzowi Gintrowiczowi z Opalenicy. Jedną z trzecich nagród otrzymał Bogusław Jakóbczyński z Poznania. Do druku zakwalifikowano ponadto m. in. pracę konkursową Juliana Krzeszowskiego z Poznania.

Nagrodzone i wyróżnione prace mają ukazać się drukiem w książce obrazującej tryd i osiągnięcia służby weterynaryjnej. (c)

Chronika POZNANSKA

• Poznań — zwłaszcza na swych centralnych ulicach — przy brat gwiazdkowo — noworoczny wygląd. Specjalnego uroku przydają mu ładne na ogół świąteczne dekoracje wystaw sklepowych, bajeczne kolorowe i świecące od rana do wieczora. Szczególnie miła dla oka, choć mniej barwna — jest dekoracja jednego z wysokiściowców przy ul. Czerwonej Armii — Spółdzielczego Domu Handlowego „Alfa”.

• W tzw. „złoty niedzielę” — co drugi poznanian wystąpił w roli klienta — głównie „Supersamu” przy ul. 27 Grudnia, salonu radiowo-telewizyjnego przy ul. Czerwonej Armii oraz PDT. Było co kupować, ponieważ handlowcy poznańscy postarali się o wyjątkowo dobre zaopatrzenie.

• 91 kolorowo błyszczących i świecących choinek ozdabia ulice i place Poznania. Trochę... dziewnie i nietypowo wyglądają one w tegorocznej beznieżnej scenarii, ale mimo to dodają miastu uroku.

• Ze specjalnym koncertem dla mieszkańców stolicy, odbudowujących Zamek Królewski, wyjechał do Warszawy chór studentów UAM.

• Oprócz tradycyjnej już imprezy noworocznej, tym razem nawiązującej do roku kopernikowskiego, a noszącej tytuł: „Kosmiczne swawole — czyli o żakach, lunetach, dwóch psotnikach i rakietach”. Pałac Kultury przygotował na okres zimowych wakacji różne atrakcyjne formy spędzania czasu. Klub organizatorów wolnego czasu prowadzić będzie zajęcia dla wszystkich, którzy zechcą z nich korzystać.

• Miłą niespodziankę sprawili poznańskim rencistom studenci Politechniki. Ze specjalnym programem pt. „Gwiazdkowy przekazanie od studentów” odpowiedzieli oni domy rencistów przy ul. Konarskiego i Wawrzyniaka. (w)

UWAGA DZIECI! ZABAWA NA JEZDNI MOŻE SIĘ SKOŃCZYĆ KALECTWEM LUB ŚMIERCIĄ!

kujemy II zmianie; 11.45 Porady praktyczne dla kobiet; 12.25 Melodie i rytmy dla wszystkich; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13 Z życia ZSR; 13.20 „Wielki taniec i śpiew”; 13.40 „Więcej, lepiej, taniej”; 14 Reportaż literacki pt. „Na przykład Erolissimo”; 14.20 Muz. operowa; 15.05 Radioferie dziewcząt i chłopów; „Trzej muskietierowie” — odc. 3; 15.30 Muzyka na dworze Tudorów; 16.05 „Alfa i Omega” — magazyn popularno-naukowy; 16.30 Popołudnie z młodzieżą; 16.50 Muzyka i Aktualności; 17.15 z księgarskiej laby; 17.30 Gra Emil Gilels; 20.30 Muzyczne pocztówki; 20.45 Kronika sportowa; 21 Naukowcy — rolnikom: „Żywnienie warchlaków przeznaczonych na tuż oraz na bekon”; 21.25 Pięć minut o wychowaniu; 21.30 Zespół Dziewłatka — aud. autorska J. Pietrzaka; 22 Koncert żywych miłośników muzyki poważnej; 22.40 W zimowy wieczór, Gra Poznańska 15-tyki Radiowa pod dyr. Z. Mahlika; 23.10 Korespondencja z zagranicy; 23.15 Muzyka taneczna; 23.40 Utwory kompozytorów angielskich z I połowy XVII wieku; 0.10 Koncert żywych od Polonii zagranicznej dla rodzin w kraju; 0.30 Program nocny z Lublina.

WIADOMOŚCI: 5, 6, 7, 8, 10, 12.05, 16, 20, 23, 24, 1, 2, 2.55.

PROGRAM II: Fala 407 m i UKF 69.74 MHz; 7.50 Wesołe rytmy; 8.35 Problemy i dyskusje; 8.45 Kwadrans z zesp. „Mazowsze”; 9 Paul Hindemith: 5 utworów na orkiestrę smyczkową; 9.10 Uniwersytet Radiowy, URIT — wykład pt. „So cjologiczne problemy Czarnej Afryki” — cz. II, autor: dr Amadob Samb (Senegal); 9.30 Mini-recital Andrzeja Rosiewicz — akompaniuje Zespół „Hagaw”; 9.35 Ko biecie ABC; 10.05 „Od Baltyku po morze Czarne”; Muzyka ludowa różnych narodów; 10.25 „W Jezioranach”; 10.55 Kompozycja tygodnia — Gioacchino Rossini; 12.10 Reportaż dnia; 13 Czas dobrych spotkań; 13.15 Śpiewa Mireille Mathieu; 13.25 Magazyn dla kobiet; 13.40 „Trzeciak z imię śmierć — fragm. pow.”; 14.05 Muzyka rozrywkowa; 14.25 Obrazki z Mazowsza — aud. folklorystyczna; 14.45 Na ziemi egipskiej — gaw.; 15 Koncert Chóru Rozgł. Wrocławskiej PR p/d S. Krukowskiego — w programie utwory F. Poulenc’a; 15.20 W stylu tjuana, Gra Zespołu „Tjuana Brass Herb Alberta”; 15.30 Poci — piosenki; 17.10 Chwila muzyki i omówienie programu; 17.15 Niedzielną remanenty sportowe; 17.25 Poznański koncert żywych; 17.55 Radioexpress; 18.05 Muzyka polska; 18.20 „Sonda” — dźwięk społeczno-ekonomiczny; 19.